

Władysław Zambrzycki

BAJKA O FIRCYKU  
w trzech odsłonach

Warszawa 1955



Jest to żart literacki bez żadnych założeń filozoficznych, napisany pod urokiem „Fircyka w zalotach” Franciszka Zabłockiego.

Fircyk, postać komediowa, zjawia się w mieszkaniu swego praprawnuka w Warszawie. Przemawia, oczywiście, wierszem trzynastozgłoskowym.

Ten sposób wyrażania myśli udziela się innym osobom i w rezultacie, kiedy na scenie przebywa Fircyk, wszyscy mówią wierszem, a kiedy Fircyk schodzi ze sceny, wracają do potocznej prozy warszawskiej.

W kilku wypadkach autor wzięł zwroty i rymy od Zabłockiego, raz nawet zeskamotował dłuższy ustęp (scena wyłudzenia pieniędzy w akcie pierwszym). Autor zrobił to celowo, aby przybliżyć własnego Fircyka do pierwowzoru.

## OSOBY

Fircyk  
Paweł, praprawnuk Fircyka  
Dorota, żona Pawła  
Walentyna, przyjaciółka Pawła i Doroty  
Lekarz, ich sąsiad

## SCENA

Nie ma zmian dekoracji.

W ścianie lewej drzwi do jadalni, w ścianie prawej okno, w ścianie głównej drzwi do przedpokoju i duże okno weneckie.

Przedmioty związane z akcją: na widocznym miejscu portret wytwornego mężczyzny z epoki stanisławowskiej i tuż obok nieco mniejszy, wyobrażający piękną damę z naszyjnikiem z pereł; oba portrety przypuszczalnie roboty Bacciarellego. Nadto: oszklona szafka z książkami i druga z drobiazgami pamiątkowymi, sekretera, dywan wschodni, grająca pozytywka, stół do kart.

Meble z końca XVIII wieku. Jedynymi nowoczesnymi sprzętami są: szeroki tapczan z narzutą, tacka z syfonem i szklankami oraz nie rzucający się w oczy telefon.

**A K T I**  
**W i e c z ó r**

**S c e n a 1**  
Paweł, Dorota, Lekarz

*Dorota i Lekarz siedzą obok otwartego stolika do kart, Paweł stoi.*

DOROTA

Udało się ci się!

PAWEŁ

Znam jeszcze inne. Na przykład, wybierz sobie kartę i zapamiętaj.

DOROTA

Już wybrałam.

PAWEŁ (*podając rozwartą talię kart*)

Teraz włóż ją tutaj. Patrz, Doroto, tasuję karty. Widzisz, że tasuję?

DOROTA

Widzę.

PAWEŁ

Twoja karta wyskoczy. Uważaj, uderzam o stół. Bęc! Ta sama?

DOROTA (*ucieszona*)

Ta sama! I co pan na to powie, doktorze?

LEKARZ

Wiedziałem kiedyś, jak się to robi, ale wywietrzało mi z głowy.

PAWEŁ

Mogę ci pokazać jeszcze coś lepszego. Nie ruszaj kart, zamknij oczy... Zamknęłaś?

DOROTA

Zamknęłam.

PAWEŁ

A teraz w myśli wybierz sobie jakąkolwiek kartę.

DOROTA

Już wybrałam

PAWEŁ

Możesz otworzyć oczy. Patrz, tasuję, tasuję, przekładam i liczę do siedmiu...

LEKARZ

Panie Pawle, do licha!

PAWEŁ

Liczę do siedmiu. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem! Ta?

DOROTA

Nie, nie ta.

PAWEŁ

Jak to nie ta?

DOROTA

Bo wybrałam inną.

PAWEŁ

Musiałaś się pomylić.

DOROTA

To ty musiałeś się pomylić. Przepraszam panów...

*Zadzwoił telefon. Dorota wstaje, podchodzi, rozmawia cicho.*

LEKARZ

Co pan wyrabia, panie Pawle. Przecież pan nie mógł zgadnąć.

PAWEŁ

Oczywiście, że nie mogłem.

LEKARZ

Dworuje pan sobie z własnej żony.

PAWEŁ

My tak nawzajem.

DOROTA (*wracając do stolika*)

Źle połączyli... Pawle, powtórz no jeszcze raz. To ciekawe. Musiałeś się pomylić.

## S c e n a 2

Paweł, Dorota, Lekarz, Walentyna

DOROTA (*do wchodzącej W a l e n t y n y*)

Skończone?

PAWEŁ (*sięgając po karty*)

No, to gramy!

WALENTYNA

Ależ nie. Zaledwie się zaczęło. Teraz jest przerwa. Dajcie mi papierosa.

LEKARZ

Służę pani.

DOROTA

I widziałaś co?

WALENTYNA

Widziałam światełka.

PAWEŁ

Jakie światełka?

WALENTYNA

Niebieskie. Wirowały nad moją głową.

PAWEŁ

O, to łatwo zrobić. Bierze się kawałek fosforu, no... i... prawda, doktorze?

LEKARZ

Hm.

DOROTA

Co jeszcze było?

WALENTYNA

Jak zwykle była łasiczka.

PAWEŁ

A to dobre! Łasiczka! Widziałaś ją?

WALENTYNA

Nie widziałam, bo ciemno, tylko ją czułam. Skoczyła mi na kolana. Potem tu mi się wdrapała...

Czułam na policzku jej wilgotny nosek.

PAWEŁ

Zdawało ci się.

WALENTYNA

Nic mi się nie zdawało. Znam ją dobrze.

PAWEŁ

To był kot.

WALENTYNA

Ależ ona jest daleko mniejsza od kota.

PAWEŁ

No to był kociak.

DOROTA

U nas nie ma kotów.

PAWEŁ

Mógł się przybłąkać. Wszedł przez okno.

WALENTYNA

Ach, Pawełku, to była ta sama łasiczka, która przed miesiącem w moim atelier skoczyła na paletę z farbami i poplamiła mi rysunki.

PAWEŁ

Coś podobnego!

WALENTYNA

Opowiadałam ci o tym.

PAWEŁ

Nie opowiadałaś.

WALENTYNA

Opowiadałam, zapomniałeś. I dlatego dziś, lękając się o rysunki, poprosiłam Dorotę, żeby mi pozwoliła sprowadzić gości do waszego mieszkania.

PAWEŁ

Coś podobnego! Byleś tu nie sprowadziła jakich upiorów.

WALENTYNA

Mówiłeś, że w żadne upiory nie wierzysz.

PAWEŁ

No, rozumie się... Ja tylko tak... Dla wszelkiej pewności.

WALENTYNA (*wychodząc*)

Bywajcie zdrowi. Za pół godziny wracam.

PAWEŁ (*woła, okrzyk spóźniony*)

Walentyno, hej!

### S c e n a 3

Paweł, Dorota, Lekarz

DOROTA

Po co ją wołałeś?

PAWEŁ

Chciałem, żeby nam przyniosła butelkę koniaku. Stoi w szafce, na lewo.

DOROTA

Za późno.

PAWEŁ

Szkoda. Napiłbym się z doktorem.

DOROTA

Napijcie się jeszcze.

PAWEŁ

A co pan myśli, doktorze, o szaleństwach naszej przyjaciółki Walentyny?

LEKARZ

Patrzę i słucham, panie Pawle. Głosu nie zabieram.

PAWEŁ

Ja jednak pana przycisnę, doktorze. Jako lekarz mógłby pan nam chyba wyjaśnić...

LEKARZ

Jako lekarz muszę być bardziej powściągliwy niż ktokolwiek inny.

PAWEŁ

O, a dlaczego?

LEKARZ

Jestem internistą i do wytworów fantazji nie wolno mi się mieszać. To pozostawiam dla psychiatrów.

DOROTA

A co mówią o tym psychiatrzy?

LEKARZ

Nie biorą tego na serio. I słusznie. Takie jest zresztą stanowisko wszystkich fakultetów.

DOROTA

Czy pan nigdy nie seansował, doktorze?

LEKARZ

Mam być szczerzy?

DOROTA

Koniecznienie.

LEKARZ

No, to raz mi się zdarzyło. Byłem wtedy początkującym lekarzem.

DOROTA

I co pan widział?

LEKARZ

Wie pani... Musiałem ratować histeryczkę.

DOROTA

Ale co pan widział?

LEKARZ

Nic godnego uwagi.

DOROTA

Jednak Walentyna zapewnia...

LEKARZ

Nie będę kwestionować dobrej wiary panny Walentyny. No cóż, zbiera się kilka osób, siedzą w ciasnym pokoju, czekają. Na co czekają? Sami nie wiedzą na co. Imaginacja zaczyna działać. W takich warunkach nie trudno o zbiorową halucynację.

PAWEŁ

Słusznie, tak to sobie wyobrażałem. Ja jednak, Doroto, pójdę po koniak.

DOROTA

Nie chodź. Zepsujesz im zabawę.

PAWEŁ

Widzisz, pan doktor, o... Zaraz wrócę. Nawet mnie nie zauważą. (*Wychodzi*)

#### **S c e n a 4**

Dorota, Lekarz

DOROTA

Pawełek wygrał tę butelkę na loterii fantowej. Mówił, że odkorkuje w pańskiej obecności.

LEKARZ

To bardzo uprzejme ze strony pana Pawła. Jaki to koniak?

DOROTA

Podobno niezły, lubi pan?

LEKARZ

Droga pani, a któżby koniakowi nie lubił... Co tam się dzieje?

*Za sceną hałas. Słysząc stuk przewróconego krzesła. Ktoś trzasnął drzwiami.*

DOROTA (*wstając*)

Co się stało?

#### **S c e n a 5**

Dorota, Lekarz, Walentyna

WALENTYNA (*wpadając na D o r o t ę*)

Panie doktorze...

LEKARZ (*wstając*)

Słucham

WALENTYNA

Pawełek pobił się z duchem.

DOROTA  
Ach, po cóż on to zrobił!  
WALENTYNA  
Trzeba ratować...  
DOROTA  
Pawełka?  
WALENTYNA  
Trzeba ratować medium. Leży nieprzytomne.  
*L e k a r z wybiega z pokoju.*

**S c e n a 6**  
Dorota, Walentyna

DOROTA  
Gdzie Paweł?  
WALENTYNA  
Tam.  
DOROTA  
Kto kogo pobił?  
WALENTYNA  
Nie wiem. Ciemno było.  
*Obie wybiegają.*

**S c e n a 7**  
Paweł sam

*Początkowo scena jest pusta. Za sceną gwar, bieganina, słysząc brzęk upuszczonej szklanki. Z wolna drzwi się otwierają, wchodzi ostrożnie P a w e ł, trzymając oburącz butelkę. Od razu można poznać, że miał jakąś przygodę. Włosy potargane, krawat w nieładzie, oczy biegają niespokojnie. Przez chwilę P a w e ł trwa w oszołomieniu. Stawia butelkę na stoliku, wyjmując z kieszeni grzebyk, lusterko, doprowadza swój wygląd do porządku. Znów zapada jak gdyby w odrętwienie. Nagle spojrzął na butelkę. Twarz mu się rozjaśnia. Odczytuje napisy na etykiecie, ogląda płyn pod światło potrząsając butelką, wyjmując z kieszeni scyzoryk z korkociągiem.*

**S c e n a 8**  
Paweł, Dorota

DOROTA (*szybko wchodząc*)  
A, jesteś tu?  
PAWEŁ  
Jestem.  
DOROTA  
I coś ty narobił?  
PAWEŁ  
Ja tylko chciałem...  
DOROTA  
Zmiłuj się, Pawełku!  
PAWEŁ  
Widzisz, ja myślałem...  
DOROTA  
Nie wstyd ci?  
PAWEŁ



Przecież nie wiedziałem...  
DOROTA  
I jak ty mogłeś coś podobnego!  
PAWEŁ  
Nawet nie przypuszczałem...

### Scena 9

Paweł, Dorota, Walentyna

WALENTYNA (*wchodząc*)  
Gdzie jest ten przeklęty Pawełek?  
PAWEŁ (*do siebie*)  
Olaboga! Teraz ta znów zacznie.  
DOROTA  
Tu stoi.  
WALENTYNA  
Ach, ty przeklęty Pawełku! Spójrz no mi w oczy.  
PAWEŁ  
Chyba dobrze wiem...  
WALENTYNA  
I coś ty narobił!  
PAWEŁ  
Ja myślałem...  
WALENTYNA  
Nie wstyd ci to?  
PAWEŁ  
Nawet sobie nie wyobrażałem...

### Scena 10

Chwilowo Lekarz, potem Paweł sam

LEKARZ (*ukazując się w drzwiach*)  
Pani Walentyno, goście wychodzą. (*Znika*)  
*Walentyna wychodzi, za nią Dorota. Paweł sam, krótka scena niema. Paweł melancholijnie wkręca korkociąg, zamyśla się, marszczy czoło. Za sceną rozchodzą się goście. Słychać trzaśnięcie drzwiami. Lekarz, Dorota i Walentyna wracają.*

### Scena 11

Paweł, Lekarz, Dorota, Walentyna

LEKARZ (*do Pawła*)  
Ładnie się pan spisał.  
PAWEŁ  
Doktorze...  
LEKARZ  
Nie wiedziałem, że z pana jest taki zabijaka.  
WALENTYNA (*porozumiewszy się wzrokiem z Dorotą*)  
Doktorze, tam było ciemno, Pawełek nic nie widział.  
PAWEŁ  
Oczywiście, że nic nie widziałem. Wchodzę na palcach, otwieram szafkę, sięgam po koniak i raptem czuję...  
WALENTYNA  
To był On!

PAWEŁ  
Czuję, że ktoś mi wyrywa butelkę.  
LEKARZ  
Wyrywa?  
PAWEŁ  
Tak, doktorze, wyrywa. No to zaczynam się bronić. On ciągnie w jedną stronę, ja w drugą.  
LEKARZ  
Niesłychane!  
PAWEŁ  
Zrozumiawszy, że mogę postradać butelkę dałem mu kuksa w bok.  
LEKARZ  
Kuksa w bok?  
DOROTA  
Czyli szturchańca.  
PAWEŁ  
Właśnie, panie doktorze, dałem mu szturchańca i w ten sposób ocaliłem butelkę.  
LEKARZ  
Panie Pawle, trochę się uniosłem, bardzo pana przepraszam.  
PAWEŁ (*wyciągając korek z butelki*)  
Nie ma za co, doktorze. Doroto, daj nam kieliszki.  
DOROTA (*zatrzymując się przy drzwiach*)  
Powiedźcie mi tylko, co się z Nim stało?  
PAWEŁ  
Odkoczył jak oparzony, prysnął. Ja też odkoczyłem, nawet wywróciłem krzesło.  
DOROTA  
Słyszałam hałas. (*Wychodzi po kieliszki*)  
PAWEŁ  
No, stało się, nikt tu nie zawinił.

## S c e n a 12

Walentyna, Paweł, Lekarz

WALENTYNA (*do P a w ł a*)  
Chociaż nam wszystko popsuleś, cieszę się, że odtąd nie będziesz już wątpić. Prawda, panie doktorze?  
LEKARZ  
Hm, taka przygoda nie jest właściwie żadnym dowodem. Pan Paweł nic nie widział. Wie tylko, że ktoś w ciemnym pokoju chciał mu odebrać butelkę.  
PAWEŁ  
Słusznie! Mógł to być malarz, kolega Walentyny.  
WALENTYNA  
Nie mów głupstw, Pawelku. Zrobiliśmy łańcuch. Wszyscy trzymali się za ręce.  
PAWEŁ  
Malarze mogli się umówić. Znasz ich chyba, na widok butelki...  
WALENTYNA  
Jaki widok? Tam było ciemno.  
PAWEŁ  
No to bo ja wiem! Tak czy owak nie ma żadnych dowodów, że to nie był malarz.

## S c e n a 13

Walentyna, Paweł, Lekarz, Dorota

DOROTA (*wnosząc kieliszki*)

Słuchaj, Walentyno, ci twoi malarze to okropny naród. Rozsypali mi puder.

WALENTYNA

Nie rozumiem. Po cóż by mieli rozsypywać ci puder?

DOROTA

Rozsypali.

WALENTYNA

Tam byli sami mężczyźni. Żaden z nich nie używa pudru.

PAWEŁ

Głupstwo, nie warto o tym mówić. Ktoś trącił łokciem i rozsypał. (*Nalewa do kieliszków*)

DOROTA

Kończę nakrywać. Za dziesięć minut proszę do stołu. Zagramy po kolacji. (*Wychodzi*)

#### S c e n a 14

Walentyna, Paweł, Lekarz

PAWEŁ

Wie pan, doktorze, coś sobie przypominam. Pokazywano mi kiedyś książkę, nie pamiętam tytułu, otóż były w niej fotografie duchów.

WALENTYNA

Nic nadzwyczajnego. Mogę ci przynieść taką książkę.

LEKARZ

Zwracam państwa uwagę na szczegóły, że fotografię łatwo jest podrobić.

PAWEŁ

Słusznie! Wiem o tym, doktorze, gdyby zastosować stereoskop...

#### S c e n a 15

Walentyna, Paweł, Lekarz, Dorota

DOROTA (*wchodząc*)

Pawełku!

PAWEŁ

Zaraz... Gdyby zastosować stereoskop...

DOROTA

Pawełku!

PAWEŁ

Zaraz... Gdyby zastosować stereoskop...

*D o r o t a szepcze coś W a l e n t y n i e do ucha.*

LEKARZ

Zgadzam się z panem. Stereoskop...

WALENTYNA (*energicznie*)

Pawełku!

PAWEŁ

Zdaje się, że utkniemy na tym stereoskopie. O co wam chodzi, niesforna Walentyno i tobie, niesforna Doroto?

DOROTA

Tam ktoś jest.

PAWEŁ

Gdzie?

DOROTA

Ktoś jest w mieszkaniu.

PAWEŁ

Przywidziało ci się.

DOROTA

Słyszałam kroki.

PAWEŁ (*kierując się ku drzwiom, bąka*)

To ja go zaraz... Sprawdzę...

WALENTYNA

Pawełku, wróć! (*do D o r o t y*) Nie puszczaj Pawełka.

LEKARZ (*do D o r o t y*)

Czy pani jest pewna?

DOROTA

Mogę się założyć.

LEKARZ (*zaglądając przez uchylone drzwi*)

Pusto. Nie ma żywej duszy.

*Krótką pauza.*

WALENTYNA

Uwaga! Słuchać go!

PAWEŁ

Chodzi.

DOROTA

Tak, chodzi po pokoju.

WALENTYNA

Teraz się zatrzymał. Stoi za drzwiami.

PAWEŁ (*do W a l e n t y n y*)

Czy myślisz, że to jest...?

DOROTA

Och, Pawełku, nie mów!

LEKARZ (*zmienionym głosem, wskazując drzwi*)

Uwaga! Klamka!

*Istotnie, ktoś nacisnął klamkę z tamtej strony. Wszyscy cofają się za stolik do kart. D o r o t a zasłania sobie twarz rękami. Ogarnięta lękiem W a l e n t y n a tuli się (jest to ważny szczegół) do L e k a r z a, który ją obejmuje.*

## S c e n a 16

Paweł, Dorota, Walentyna, Lekarz, Fircyk

*Na scenę wchodzi wytworny mężczyzna w ubiorze z drugiej połowy XVIII wieku. Jest to F i r c y k wyobrażony na portrecie. Jego strój uzupełnia szpada oraz wstęga orderu św. Stanisława. Szepty za stolikiem do kart. F i r c y k rozgląda się, nikogo jednak nie widzi i zaczyna monolog.*

Przebóg! Im więcej myślę, tym mniejsza pociecha,  
W głowie szmer, coś majaczy, grają jakieś echa,  
Zły żart czy przywidzenie, kaprys czy chimera?  
Jak mam to wreszcie pojąć? W czym sens się zawiera?  
Czyj to dom? Jak tu wszedłem? Gdzie są gospodarze?  
Do kogo mam się zwrócić, niechże mi kto wskaże.  
Przejrzałem wszystkie kąty i cóż, nadaremnie.  
Czyżby aż tak złośliwie zadrwiono tu ze mnie?  
*Pauza.*  
Co widzę! W tej komnacie stoją moje sprzęty,  
Sekretera, w niej romans świeżo rozpoczęty,  
Tu zegar, com go dostał w darze, o radości!  
Z rąk własnych łaskawego króla jegomości.  
Mój stolik, moje krzesła, szafka, a w niej książki,  
Tu leżą tabakierki, orderowe wstążki,  
Spinki, skuwki, ferety, breloki, lornetki,

Wszystko wygrane w karty! Angielskie drażetki,  
A tam pachnący wyskok, puder, larendogra,  
Ocet siedmiu złodziei, talia kart...  
*Z dumą.*

Któż ogra

Takiego jak ja gracza!  
*Pauza.*

Nie dziwota, przeto,  
Że zabrakło mi czasu cackać się z kobietą  
I moja miła żonka z dzieciakiem na karku  
Wyjechała z Warszawy do swego folwarku.  
*Z uśmiechem.*

Z tego mogę dziś wysnuć wniosek dość swawolny:  
Miałem żonę, mam syna, i znów jestem wolny!  
*Pauza.*

Lecz wróćmy do rozmyślań i nie traćmy wątku,  
Kto myśli, ten powinien pilnować porządku.  
Ponieważ ja tu jestem, co prawda niechcący,  
Powinien być tu również Świstak, mój służący.  
Hej, Świstak!  
*Klaszcze w dłonie, czeka.*

Znów się upił... Niewiele on warty.  
Trzymam go, cóż mam zrobić? Wygrałem go w karty.  
*Pauza. Fircyk zauważył portrety.*

Ha! To bardzo przyjemne! Co za niespodzianka!  
Otom ja, a tuż obok najmiłsza kochanka,  
Która... Mości Fircyku, nie bądź zbyt surowy,  
Nie godzi się podglądać królewskiej alkowy.  
Pomnij, że co się stało, już się nie odstanie.  
*Pochyla głowę.*

Spełniona twoja wola, najjaśniejszy panie.  
*Pauza.*

Przyznam się, jestem głodny, czekać już nie sposób,  
Widziałem stół nakryty na kilkoro osób.  
Choćby ten krok nazwano niedworskim po trosze,  
Ponieważ nikt nie prosi, sam się więc zaproszę.  
*Wychodzi.*

## S c e n a 17

Paweł, Dorota, Lekarz, Walentyna

PAWEŁ

Uf!

LEKARZ

Panie Pawle, wódki!

*Wszyscy piją..*

PAWEŁ

I to ja mu dałem szturchańca w bok!

WALENTYNA (*do D o r o t y*)

Wiesz, jak na stracha, wcale nie taki straszny.

DOROTA

Szkoda tylko, że zbyt grubo umazany pudrem. (*Po chwili*) Aaa! Teraz już wiem, kto mi rozsypał puder. (*Do W a l e n t y n y*) Poznałaś go?

WALENTYNA  
Od razu go poznałam.

DOROTA  
Podoba ci się?

WALENTYNA  
Szalenie miły facet.

PAWEŁ  
Walentyo, proszę cię nie nazywaj mojego prapradziada facetem.

LEKARZ  
To pański...

PAWEŁ  
Tak, w prostej linii.

LEKARZ  
A dlaczego on sam siebie nazywa Fircykiem?

PAWEŁ  
Bo to jest Fircyk.

LEKARZ  
Fircyk?

PAWEŁ  
Tak, ten sam Fircyk w zalotach z komedii Zabłockiego.

LEKARZ  
Niesłychane!

PAWEŁ  
Odziedziczyłem po nim wszystkie te mebelki.

WALENTYNA (*przy drzwiach*)  
Ale zajada!

PAWEŁ  
Co? Co tam, Walentyo?

WALENTYNA  
Mówię, że zajada. Aż mu się uszy trzęsą.  
*Wszyscy zaglądają do jadalni.*

PAWEŁ  
Ale co on zajada?

WALENTYNA  
Mięso z majonezem. Już sobie dwa razy nałożył.

DOROTA  
O, znów sięga do półmiska.

PAWEŁ (*przepychając się*)  
Pozwólcie mi, pozwólcie... Niech i ja popatrzę.

WALENTYNA  
No, no, apetyt...

PAWEŁ  
To dobrze, bardzo dobrze, jestem zadowolony. Tak, jestem zadowolony.

LEKARZ (*odciągając P a w ł a na stronę*)  
O ile mi się zdaje, to pański pradziad nie żył z Zabłockim na stopie przyjacielskiej.

PAWEŁ  
Och, panie, to był szelma!

LEKARZ  
Kto? Zabłocki?

PAWEŁ  
Zabłocki, panie. Tak mi pradziadka obrobił, że go do dziś dnia w teatrach wystawiają.

LEKARZ  
Byłem na tym, alem się niczego nie domyślał.

WALENTYNA (*przy drzwiach*)

To dopiero!

DOROTA (*przy drzwiach*)

Ależ on się nic nie krępuje!

PAWEŁ

Co? Co tam nowego?

DOROTA

Wyobraź sobie, dobrał się do kredensu.

PAWEŁ

Może głodny?

DOROTA

Gdzież tam! Zjadł wszystko, co było przygotowane na cztery osoby.

PAWEŁ (*usiłując się wcisnąć między Doro t ę i W a l e n t y n ę*)

Niech no i ja zobaczę. Oho, oho! Wino złapał! Butelkę węgryzyna, którą chowałem na imieniny Doroty.

WALENTYNA

Wysunął szufladę i czegoś szuka.

DOROTA

Znalazł.

PAWEŁ

No i co?

DOROTA

Znalazł korkociąg. Teraz wkręca.

*Chwila ciszy. Za sceną sły chać odgłos odkorkowywanej butelki.*

PAWEŁ (*z zachwytem*)

Brawo, brawo mój przodek!

WALENTYNA

Napełnił kieliszek i ogląda pod światło.

PAWEŁ (*głośno*)

Cóż to za przyjemność mieć takiego przodka!

DOROTA

Pawełku, bo go spłoszysz.

LEKARZ (*odciągając P a w ł a na stronę*)

Pozwoli pan, że o coś spytam... Bardzo mnie zaskoczył ten monolog o żonie, dziecku i o kochance.

Czy to fantazja?

PAWEŁ

Prawda od a do zet. Mój pradziad ożenił się z bogatą wdówką, podstoliną...

LEKARZ

Ten szczegół pamiętam.

PAWEŁ

I miał z nią synka. Ale małżeństwo nie było dobrane, wkrótce się rozeszli. Żona zabrała dziecko i wyjechała z Warszawy.

LEKARZ

A Fircyk? Przepraszam za poufałość...

PAWEŁ

Cóż, łatwo zgadnąć. Miał powodzenie u kobiet. Zakochał się w aktorce, ale też nie żył z nią zbyt długo, bo mu ją zabrał król. Ta dama jest wyobrażona (*ruch wskazujący głową*) na tym portrecie.

Niebrzydka, co?

LEKARZ

A tak, niebrzydka.

PAWEŁ

Niech pan zwróci uwagę na jej perły.

DOROTA

Pawełku, zjadł manadrynkę.

PAWEŁ

To bardzo dobrze. (*Zagląda do jadalni*) Doroto, a gdzie sałata? Zapomniałaś o zielonej sałacie.

DOROTA

Zostawiłam w kuchni. Patrę i patrę, i wciąż mi się wydaje, że czegoś brak.

WALENTYNA (*wybuchła śmiechem*)

PAWEŁ

Z czego się śmiejesz, Walentyno?

WALENTYNA

Zażył tabaki i kichnął.

PAWEŁ

Staruszkowi wolno.

WALENTYNA (*odchodząc od drzwi*)

Już skończył. Teraz medytuje nad węgrzynem.

PAWEŁ

Chciałbym, Walentyno, żebyś się z większym respektem odzywała o moim prapradziadku. W ogóle, nie czas na żarty.

WALENTYNA

Ach, Pawełku, gdybyś ty widział z jakim on wdziękiem popija wino...

DOROTA

Idzie, uwaga!

*Wszyscy, choć są w doskonałych humorach, stają na poprzednim miejscu, za stolikiem do kart.*

## Scena 18

Paweł, Dorota, Walentyna, Lekarz, Fircyk

FIRCYK (*wchodzi uśmiechnięty, z kieliszkiem wina w dłoni*)

Jadło było niezgorsze. Sos tęgi, mięsiwo,

Ser, owoce i wino, które jako żywo

Z piwnic chyba królewskich tu zawędrowało.

Wieczera, przyznam, dobra, lecz gracji w niej mało.

Ot, na przykład, podnoszę puchar węgryna

I któż się ze mną trąci?

DOROTA

Może Walentyna!

*Śmiech, głośne szepty, przesuwanie krzesel, z których jedno upada.*

FIRCYK

Przebóg, czy słuch mnie myli? Czym nie słyszał stuku?

Co to? Co tu tak brzęczy?

WALENTYNA

A kuku!

DOROTA

A kuku!

FIRCYK (*cofając się, chwilami do siebie*)

No, no, tylko z daleka... I nie tak zuchwale...

Niesforni jak uliczna gawiedź w karnawale.

Suknie pfuj! Koafiury... Pfuj! A któż to taki?

Dwie niewiasty, tuż przy nich sterczą dwa cudaki,

Maskaradowa pono trafiła się gratka.

Czyście sobie popili?

PAWEŁ (*chowając butelkę*)

Tak jest, proszę dziadka.

FIRCYK



Dziadka! Za wieleś wypił, jak widzę, mospanie.  
Osobliwe w tym domu pojęć pomieszanie.  
*Bacznie przygląda się towarzystwu.*  
Szaty macie nikczemne. Bardzom ciekaw, a więc  
Kto was tak pubierał?  
LEKARZ

Krawiec.

PAWEŁ

I mnie krawiec.

FIRCYK (*do siebie*)

Nic z tego nie rozumiem. Rzecz trudna do wiary.  
Jestem trzeźwy, a widzę jakieś koszmary,  
Zresztą dosyć zabawne...  
*Zauważył stolik do kart.*

A, oto i karty!

Świeża talia i stolik gościnnie otwarty,  
Stolik, który mnie wzywa, nęci i zaprasza  
Na partię faraona lub partię mariasza.  
*Bawi się kartami.*  
Witajcie drogie karty, króle i królowe!  
Jakieś dziwne, odmienne i w rysunku nowe...  
Choć w życiu moim kawał już świata zjechałem,  
Przyznam się, że takimi kartami nie grałem.  
Cienkie, gładkie w dotyku... Ot, świerzbą mnie ręce.  
Chyba zagram. Sto złotych wyłożę, nie więcej.  
*Przeszukuje kieszenie.*

Gdzież są moje pieniądze? A, do licha! Co to?  
Zawsze tu miałem srebro, a tu miałem złoto.  
Okradli mnie? Zgubiłem? A mozem do fraka  
Papuziego przełożyć? Taka czy owaka  
Mankamentu przyczyna, zdobyć muszę grosze.  
*Do P a w ł a.*

Hej, waszmość, na rozmówkę w cztery oczy proszę!

PAWEŁ (*potulnie*)

Już idę.

FIRCYK

Ciężkie czasy... Aż serce się ściska.

Pieniądz rzadki, świat zmarniał, zmarnieli ludziska,  
Żupy solne znów wpadły w kordony rakuskie,  
Woda pozalewała minery olkuskie.  
Zboże tanie, cło drogie, a ojciec mój sknera,  
Stary kruk! Nic nie daje, najchętniej zabiera,  
Przecie się niezła człeku upiekłaby grzanka,  
Mógłbym trochę pohulać, zagrać rolę panka,  
Potem bym się ożenił...

PAWEŁ

Słusznie!

FIRCYK

Z ciepłą babą...

PAWEŁ

Słusznie!

FIRCYK

Ale ze starą, z babą dobrze słabą.

Boć wszędzie bab do diabła, ładuj nimi bryki.  
Trafią się bogate, lecz zdrowe jak byki.  
Jeszcze by mnie przeżyła...

PAWEŁ

Słusznie!

FIRCYK

Tam do licha,

Niejeden szczep zielony w starym pniu usycha.  
Czas leci. Moglibyśmy zabawić się wreszcie.

PAWEŁ

Słusznie!

FIRCYK

No to mi pożycz, waszeć, złotych dwieście.

PAWEŁ (*zaskoczony, wyjmuje portfel*)

Słusznie, słusznie...

FIRCYK

A to co? Nowe asygnaty?

*Zabiera portfel.*

Ho, ho, ten cudak, widzę, ma trzosik bogaty.  
Spójrz, waszeć, biorę pięćset, to wracam i już nie  
Mówmy o tym, bo po co? Lepiej grajmy.

PAWEŁ

Słusznie!

FIRCYK (*demonstrując grę, odmianę t.zw. loteryjki*)

Wesołe towarzystwo! Proszę do stolika.

Tu dwójka, trójka, czwórka, jedynka zamyka.

Można stawiać, jak kto chce, w asygnatach, w złocie,  
Można przegrać coś niecoś, można wygrać krocie.

W czwartym rzucie wypłacam dziewiątkrotne stawki,

Tu potrójne, podwójne, a tu, dla zabawki,

Nic nikomu nie płacę zatrzymując grosze

I do następnej tury miłych gości proszę.

Gdyby nam się zdarzyło, ot, choćby przypadkiem,

Co w grze tej, jako żywo, zjawiskiem jest rzadkiem,

By na ostatnim miejscu padł król, a no wtedy

Zgarniam wszystkie pistole i nie ma już biedy.

Messieurs, dames, bardzo proszę, proszę na zabawę,

Warto z losem poigrać.

WALENTYNA

Ja gram. To ciekawe.

LEKARZ

Ja też.

DOROTA

I ja też zagram.

PAWEŁ

No to i ja przecie.

FIRCYK

Teraz, kiedy już o arkanach tej modnej gry wiecie,  
Stawiajcie śmiało, śmiało.

WALENTYNA

Ja złotych dwadzieścia.

FIRCYK (*na stronie*)

Fortunę ku mnie zwabi mała dłoń niewieścia.

LEKARZ

Ja to samo.

DOROTA

I ja też.

PAWEŁ

Gramy jednakowo.

FIRCYK

Wykładam na początek damę żołądziową.

Nikt na damę nie stawiał? A no, ciągnę dalej,

Szóstka, walet, siódemka... Słaboście zegrali.

Znów szóstka. Na sam koniec wypadły dwa asy.

Zamykam. Tu wypłata, a reszta do kasy.

LEKARZ (*zadowolony*)

Wygrałem!

PAWEŁ

Ja przegrałem.

DOROTA

My też z Walentyną.

FIRCYK

Któż to wie, może teraz złe passy przeminą.

Radzę powiększyć stawki.

WALENTYNA

Chętnie.

FIRCYK

Służę oto.

PAWEŁ (*rozgorączkowany*)

Ja postawię sto złotych. Ty ile, Doroto?

DOROTA

Położ też za mnie setkę.

FIRCYK (*do L e k a r z a*)

Waszmość co pozwoli?

LEKARZ

Trzysta złotych.

FIRCYK

Od zysku głowa nie zaboli.

Oto wykładam karty...

*Słysząc pianie kogutów.*

DOROTA

Cyt!

WALENTYNA

Za oknem świta.

FIRCYK

Wołają mnie bym wracał. Szóstka...

PAWEŁ

Czyli kwita.

FIRCYK

Tuz czerwieny.

LEKARZ

To znaczy?

PAWEŁ

Jeszcze nie wiadomo.

FIRCYK

Śpieszmy się. Czyżbym musiał odejść z tego domu?

Teraz trójka.

DOROTA

Dziękuję.

WALENTYNA

Boże, dzień już nastał.

FIRCZYK (*radośnie*)

Król! Bije wszystkie młódki! Wygrałem i basta!

*Zgarnia pieniądze, za oknem pieją koguty.*

FIRCZYK (*do okna*)

Zaraz, zaraz, wolnego...

DOROTA (*do okna*)

Przecież się nie pali!

FIRCZYK

Gramy dalej?

WALENTYNA

Tak, gramy.

LEKARZ

Tak, tak.

PAWEŁ

Gramy dalej!

FIRCZYK (*do P a w ł a*)

Waćpan ile postawisz?

PAWEŁ (*przeszukując kieszenie*)

Nie wiem, chyba toto.

FIRCZYK

A co to?

PAWEŁ

Mój zegarek, dukatowe złoto.

FIRCZYK (*oglądając zegarek*)

A czy chodzi? Pokaż waść. Ledwo, ledwo cyka.

PAWEŁ

On jest taki spokojny, taka mechanika.

DOROTA (*do P a w ł a*)

I po co ty to robisz?

PAWEŁ

Trudno, tak musiałem,

Nie mam już ani grosza. Do nitki się zgrałem.

FIRCZYK (*do P a w ł a*)

A oto mój repetier paryskiej roboty,

Leroy go podpisał. Takoz szczerozłoty.

Przyjmując, że są oba jednakowo warte,

Proponuję postawić je na wspólną kartę.

W cöz pójdziem, w rumpel-pikiet?

PAWEŁ

Niech i tak, przystaję.

FIRCZYK

Proszę zebrać.

PAWEŁ

Zebrałem.

FIRCZYK

No to większa daje.

PAWEŁ (*do D o r o t y*)

Siądź przy mnie... Mam waleta.

FIRCZYK

A u mnie jest dama.

Drżysz waćpan! Dla mnie dama, szczęścia panorama.

*Firczyk rozdaje karty.*

PAWEŁ (do Doroły)

Siedem i sekwens z ręki... No popatrz, kochanie,

Mam doskonałe karty.

DOROTA

Byleś wygrał na nie.

PAWEŁ

Zmieniam trzy.

FIRCZYK

Zmieniam cztery.

PAWEŁ

I wygram!

DOROTA

Daj Boże.

FIRCZYK

Kto nie waży, ten nie ma, ten wygrać nie może.

Zobaczmy, co jest w kartach...

*Za oknem pieje kogut.*

DOROTA (cicho do Walentyny)

Słyszysz? Znów go wzywa.

*Firczyk spogląda ku oknu.*

WALENTYNA (do Fircyka)

Zostań z nami.

FIRCZYK

Waćpanna jest dla mnie życzliwa,

Ale...

WALENTYNA

Zostań, nie odchodź, dobrze ci tu będzie.

PAWEŁ (spierając się z Dorotą o grę)

Nie wszędzie! A co będzie, gdy wyjdzie w żółędzie?

*Koguty pieją.*

FIRCZYK (wstaje i podchodzi do okna)

Hola, nie tak gwałtownie, przekłete koguty!

Jam nie trusia. Na cztery nogi byłem kuty.

Zaraz wam tu odpowiem w kogucim języku:

Chcecie wiedzieć czy wrócę? A więc... Kukuryku!

*Wychyla się przez okno.*

Hej, toż się rozpiekliły. Obrzydliwe ptaki.

Możecie sobie śpiewać, śpiewać, jam nie taki,

Co się wrzawy ulęknie.

WALENTYNA (do Fircyka)

Trzymajmy się razem.

FIRCZYK

Wola twoja, waćpanno, jest dla mnie rozkazem.

WALENTYNA

Zostaniesz?

FIRCZYK

Muszę zostać. Zegarek mam w banku.

LEKARZ

Skąd tu tyle kogutów?

DOROTA (*zamykając okno*)

Pieją bez ustanku.

PAWEŁ (*do Fircyka*)

Służę, moje walety.

FIRCYK

Służę, moje damy.

PAWEŁ

As czerwieny.

FIRCYK

Dwa asy.

DOROTA

Oj, coś słabo gramy.

*Paweł i Fircyk z właściwym graczą rozmachem wykładają kolejno karty. Dalsze ich słowa zagłusza chór kogutów.*

## AKT II

### Ranek.

#### Scena 1

Fircyk sam

*Jasny dzień. Okno szeroko otwarte. Na zamkniętym stoliku do kart stoi taca z syfonem i szklankami. F i r c y k jest bez fraka i bez peruki. Ma na sobie krótkie spodnie z białej mory, z rabatkami po bokach, trzewiki czarne, lakierowane, na wysokich obcasach, ze złocnymi klamrami; koszula z żabotem koronkowym, rękawy również koronkowe (strój jak w odświeżeniu pierwszej, lecz zdekompletowany).*

*Siedząc przy sekretarce, F i r c y k kończy pisać list gęsim piórem. Sypie na papier piasek, strząsa. Idzie do stolika i pije wodę z syfonu. Wraca do sekretary, składa list według ówczesnego zwyczaju.*

#### FIRCYK

Zdaje się, że zakończył w sposób nader gładki.

*Wstaje, przechadza się.*

Wszelako rozwiązanie tej dziwnej zagadki

Jest dość trudne... Kto szuka ze mną nowej zwady?

Kto sprawił, że tu siedzę drugie pół dekady?

Kto mi wolność odebrał? Kto zaczął, do stu katów

Ośmielił się mnie zamknąć w tym domu wariatów?

*Pauza.*

A no, podobnych przygód było więcej pono,

Że zdrowego wśród czubków gwałtem osadzono.

Choćby pan Komarzewski, pijak znakomity,

Najtęższy łeb, jak mówią, w Rzeczypospolitej.

Ten, pewnego poranku, nie wiedzieć dlaczego,

Ocknął się po pijaństwie u Jana Bożego.

Im głośniej fukał, że mu nie brak klepek w głowie,

Tym gorliwiej go strzegli zacni braciszczowie.

A no, przykład powyższy na uwadze mając

Zamilknę, stulę uszy, jak przy miedzy zając.

*Pauza.*

Przyznać trzeba, rozrywki są całkiem do rzeczy,

Pawełek plecie głupstwa, doktor niby leczy,

Naprawdę zaś miłosne chciałby mieć wawrzyny,

Kołacze więc do serca panny Walentyny.

*Z uśmiechem.*

Tak, tak, tej Walentynki buzia nader słodka,

Choć nie mniej słodką buzię ma też i Dorotka.

Gdyby mi wybór dano, ot tak, myślę sobie,

Wybrałbym tę lub tamtą, a najchętniej obie.

*Słychać szmer w przedpokoju.*

Ktoś wszedł. Czyżby już krawiec? Któż to do nas kroczy?

A list schowam. Niech lepiej nie rzuca się w oczy.

*Chowa list do rękawa.*

#### Scena 2

Fircyk i Walentyna

WALENTYNA (*wchodząc*)

Witaj, Fircyku.

FIRCYK

Witaj, piękna Walentyno.

WALENTYNA

Sam jesteś?

FIRCYK

Sam.

WALENTYNA

Co słychać?

FIRCYK

Wstałem przed godziną.

WALENTYNA

Ma być walna narada.

FIRCYK

Ba, wiem nawet jaka,  
Pawełek dobry chłopak, lecz kawał dziwaka,  
Twierdzi, że się ubieram nazbyt staromodnie  
I pragnie mnie przyodziać w długie, w długie spodnie!  
A jam myślał i wierzył, że znam się na modzie,  
Wszak pytał mnie o zdanie nawet król dobrodziej.  
Na razie sens jest taki, że chadzam w negliżu,  
Bo frak gdzieś mi schowano... Szyty był w Paryżu.

WALENTYNA

Wkrótce cię tu wystroją.

FIRCYK

Tak, tak, wiem co mówię,  
Ucieszne będą szaty, ucieszne obuwie,  
Wszelakich fatałaszków mam dostać bez liku.  
Zaczyna mnie to bawić.  
*Jest z lekka nadqsany, sięga po książkę.*

WALENTYNA

Co czytasz, Fircyku?

FIRCYK

Ot przeglądam. Rzecz słaba, choć pisana serio.

WALENTYNA

O czym?

FIRCYK

O supremacji ducha nad materią.  
Poemat ciężki a sposób pisania zbyt suchy.

WALENTYNA (*przekornie*)

Powiedz no mi, Fircyku, czy ty wierzysz w duchy?

FIRCYK

W duchy?

WALENTYNA

Tak, w duchy zmarłych.

FIRCYK

Odpowiem ci szczerze,  
Póki sam nie zobaczę, póty nie uwierzę.

*Przerwa w rozmowie. W a l e n t y n a wyjęła z torebki bloczek, ołówek i coś kreśli spoglądając to na F i r c y k a, to na portrety. F i r c y k przerzuca książkę)*



**S c e n a 3**  
Fircyk, Walentyna, Paweł

PAWEŁ (*wyraźnie przejęty przygotowaniami*)

Dziaduniu, krawiec przyszedł.

FIRCYK

Kłaniaj mu się pięknie.

PAWEŁ

On tam.

FIRCYK

Krawiec nie trusia, krawiec nie ucieknie.

PAWEŁ (*biorąc F i r c y k a pod rękę*)

Dziadku, nowe ubranie... A nam chodzi o to,

Że jesteśmy ciekawi, oboje z Dorotą.

*Wychodzą. W a l e n t y n a rysuje. W przedpokoju dzwonek. Nikt nie otwiera. Ponowny dzwonek.*

*W a l e n t y n a wstaje, idzie do przedpokoju, po chwili wprowadza L e k a r z a.*

**S c e n a 4**  
Walentyna, Lekarz

LEKARZ

To teraz go przebierają?

WALENTYNA

Tak, doktorze, krawiec przyszedł.

LEKARZ

Wkrótce więc zobaczymy Fircyka w marynarkowym garniturze.

WALENTYNA

Niestety, niestety. Fircyk w marynarce! Ależ to będzie okropny widok. Czy pan się ze mną zgadza?

LEKARZ

Zgadzam się, panno Walentyno. Nic na to nie poradzimy. Fircyka trzeba jednak przebrać. No i wytłumaczyć mu skąd się tu wziął między nami.

WALENTYNA

Ba! To nie takie proste.

LEKARZ

Wiem o tym, ale trzeba. Długo nie można zwlekać. Taka zabawa jest niebezpieczna.

WALENTYNA

Jak pan mu wytłumaczy?

LEKARZ

Skłamię. Ot, wymyślę jakieś kłamstwo.

*Krótką pauza, W a l e n t y n a rysuje.*

LEKARZ

Wie pani, przyszedłem tu...

WALENTYNA (*życzliwie*)

Żeby pozalecać się do mnie.

LEKARZ

Tak, tak, to jasne... Wieczór dzisiejszy spędzimy gdzieś na tańcach, prawda?

WALENTYNA

Chyba nie, doktorze. Odłóżmy to na później.

LEKARZ

Szkoda. No, trudno. Rozumiem zresztą, bo i mnie tu coś ciągnie do Fircyka. Właśnie przyszedłem, żeby go zbadać po raz drugi.

WALENTYNA

Serce?

LEKARZ

Tak, serce. Jakieś dziwne szmery. Pytałem go czy chorował na serce. Odpowiedział, że nigdy, że zawsze był zdrow.

WALENTYNA

O, to on pana tumani, bo miał awanturę z sercem. I to jeszcze jaką!

LEKARZ

Skąd pani wie?

WALENTYNA

Pawełek mi mówił. To się zdarzyło wtedy, wtedy, w osiemnastym wieku. Fircyk grał w karty z Casanovą. Nawet był pewny wygranej. Raptem Casanova wyszedł w piątego asa, co tak wstrząsnęło Fircykiem, że spadł z krzesła. Kiedy go podniesiono, już nie żył.

LEKARZ

Nadzwyczajne! Tak... To by nam coś niecoś wyjaśniało. Tak... Muszę go jeszcze raz zbadać. *(Po chwili)* Ale dlaczego on nic nie pamięta?

WALENTYNA

No, bo widocznie nie zdążył zapamiętać

LEKARZ

Słusznie. Widocznie nie zdążył. *(Pauza)* Co pani z takim zapałem rysuje?

WALENTYNA

Ot tak sobie bazgrzę, z przyzwyczajenia.

LEKARZ

Ta dama na portrecie... Wie pani, ilekroć na nią spojrzę, wydaje mi się, że pani jest do niej podobna.

WALENTYNA

Bo to jest moja prapraprababka.

LEKARZ

Tak? Pan Paweł nic mi o tym nie mówił. Wspomniał tylko o romantycznej miłości.

WALENTYNA

Owszem, była miłość.

LEKARZ

A jej dzieje? Jakież były dzieje tej miłości?

WALENTYNA *(rysując)*

Moja praprapra... Ciągłe się mylę.

LEKARZ

Dla ułatwienia mówmy prababka.

WALENTYNA

Zgoda. Moja prababka pokochała tego wytwornego pana.

LEKARZ

Czyli Fircyka.

WALENTYNA

Tak, pokochała Fircyka.

LEKARZ

Związek był luźny?

WALENTYNA

Luźny i szczęśliwy. Niestety, król zwrócił uwagę na wdzięki mej prababki, zagarnął ją, zrobił swą faworytą i miał z nią potomka. Tak wyglądała historia mej prababki.

LEKARZ

Co dalej? Urwała pani w najciekawszym miejscu.

WALENTYNA

Dalej, cóż... Prababka dostała rentę i zajęła się wychowaniem królewskiego syna. *(Żartobliwie)* Jak pan widzi, jestem trochę królowną. Wprawdzie z lewej ręki...

LEKARZ

Królowna, to ładnie brzmi. Królowna! Tak mam zamiar mówić, królowno moja...

*Za sceną gwar pomieszanych głosów.*

### **Scena 5**

Walentyna, Lekarz, wbiegają Fircyk, Paweł i Dorota. Fircyk ma na sobie marynarkę, poza tym jest ubrany, jak w scenie pierwszej.

FIRCYK

Owszem, owszem, to prawda odpowiem ci zwięźle,  
Że szewc, krawiec, bieliźniarz spisali się nieźle.  
Zrobili wedle twojej, lecz nie mojej woli.

PAWEŁ

Jak to nie? (*do L e k a r z a*)

Na arbitra może pan pozwoli!

LEKARZ

Spór dotyczy tkaniny?

PAWEŁ

Nie, dotyczy kroju.

DOROTA

Lepsze lustro znajdziecie w sąsiednim pokoju.

PAWEŁ (*podniecony*)

Tu też można się przejrzeć.

DOROTA

Tam bardziej wygodnie.

PAWEŁ

A dziadzius ciągle w kółko. Chce mieć krótkie spodnie.

LEKARZ

Trzeba było zamówić, hm... Kostium sportowy.

PAWEŁ

Prawda! Że też mi przedtem nie wpadło do głowy!

Ten garnitur już jednak przerobić się nie da.

DOROTA

Zamów drugi.

PAWEŁ

Zamówię.

DOROTA

Ot, niewielka bieda.

PAWEŁ (*do F i r c y k a, który stoi przed lustrem*)

Proszę dziadka.

FIRCYK

A co tam?

PAWEŁ

Według dziadka woli

Będą krótkie. No, chodźmy.

FIRCYK

Powoli, powoli,

Daj popatrzeć. Ta kurta dobrze jest uszyta,

Choć dziwaczna, lecz zręczna. Biorę ją i kwita.

*F i r c y k, P a w e ł i D o r o t a wychodzą.*

**S c e n a 6**  
Walentyna i Lekarz

WALENTYNA

I co pan na to?

LEKARZ

Uciekajmy stąd do Łazienek.

WALENTYNA

Nie, nie, doktorze, nie dziś. Jestem nieprzytomna. Od kilku dni obracam się w innym świecie. O, niech pan spojrzy, co tu nabazgrałam. (*Pokazuje rysunek*) Właściwie samo się tak narysowało.

Moje myśli... To niby ja tu jestem. Poznaje pan?

LEKARZ

Poznaję. Ale dlaczego...

WALENTYNA

Bo się obracam w innym świecie. Jestem damą z osiemnastego wieku. Ładnie się ubrałam, prawda? Wybieram się właśnie, no, niech pan zgadnie, dokąd się wybieram?

LEKARZ

Bo ja wiem...

WALENTYNA

Wybieram się na schadzkę. (*Odwraca kartę szkicownika*) O, tu już się spotkałam. Mój wielbiciel czekał na mnie. Poznaje go pan?

LEKARZ

To chyba Fircyk.

WALENTYNA

Tak, Fircyk czekał na mnie. Wziął moją rękę... Co to, pan pobladł?

LEKARZ

Ech, nie.

WALENTYNA

Zrobiłam panu przykrość... Pan pobladł. (*Kładzie mu ręce na ramionach*)

Doktorze, tak nie można. Fircyk jest dla mnie tylko ładnym obrazkiem.

**S c e n a 7**

Walentyna, Lekarz, wchodzi Dorota, potem Paweł

DOROTA (*we drzwiach*)

Czy to czuła scena?

WALENTYNA

Zgadłaś, czuła scena.

DOROTA

Zdaje się, że ją przerwałam. (*Do P a w ł a, który wniósł karton z krawatami*) Pawełku, przerwałam czułą scenę.

PAWEŁ (*zajęty krawatami*)

Że co się stało?

DOROTA

Przerwałam czułą scenę.

PAWEŁ

To sobie przerywaj. Przynieśli krawaty dla dziadka. (*Ostrożnie otwiera pudło mamrocząc*) Trzeba się nad tym dobrze zastanowić.

WALENTYNA (*do D o r o t y*)

Wiesz, pan doktor...

DOROTA

Chce cię poślubić?

WALENTYNA

Chyba tak.

LEKARZ

Nie chyba, tylko na pewno.

DOROTA

Doskonały pomysł! Kto na to wpadł? Ty czy doktor? I właściwie nic się nie zmieni, bo wszyscy mieszkamy w tym samym domu.

WALENTYNA

Chciałabym, żeby doktor miał znakomitą żonę.

DOROTA

Ty będziesz taką żoną.

WALENTYNA

Znakomitą?

DOROTA

Tak, będziesz znakomitą żoną naszego doktora.

WALENTYNA

Nie umiem gotować.

DOROTA

Doktor ma gosposię.

WALENTYNA

Myślisz więc, że można?

DOROTA

Na pewno. Twoja pracownia pozostanie...

PAWEŁ

Pomóżcie mi wybrać krawaty. Doktorze, jak się panu te podobają?

LEKARZ

Myślę, że panna Walentyna, jako malarka...

DOROTA

Pawełku, doktor chce poślubić Walentyne.

PAWEŁ (*zajęty krawatami*)

Że co Walentyne?

DOROTA

Chce ją poślubić.

PAWEŁ

Kto chce poślubić Walentyne?

DOROTA

Pan doktor.

PAWEŁ (*przytomniejąc*)

Doktor? To niemożliwe!

DOROTA

Dlaczego niemożliwe?

PAWEŁ

Szkoda doktora!

WALENTYNA

Masz sobie!

DOROTA

Ale dlaczego niemożliwe i dlaczego szkoda doktora?

PAWEŁ

Bo Walentyna jest kołowata.

DOROTA

Nie jest kołowata.

PAWEŁ

Jest kołowata.

WALENTYNA

Nieprawda.  
PAWEŁ  
No to nie. Pomóżcie mi wybrać krawaty.  
WALENTYNA (*biorąc karton*)  
Pokaż no, Pawełku. O ten, ten, ten, ten i ten będą dobre.  
PAWEŁ  
Skąd wiesz?  
WALENTYNA  
Bo będą dobre. Najlepsze.  
PAWEŁ  
Dziękuję ci, Walentyno. (*Sklada pudło, chce wyjść*)  
WALENTYNA  
Pawełku, doktor chciałby porozmawiać z Fircykiem.  
PAWEŁ  
Aha, rozumiem. Pan pewnie puk, puk... Czy tak?  
LEKARZ  
Otóż to, właśnie.  
PAWEŁ (*wychodząc*)  
Zaraz dziadka uprzedzę, żeby się nie gniewał.  
GŁOS PAWŁA  
Dziadku!  
GŁOS FIRCYKA  
Co?  
GŁOS PAWŁA  
Doktor prosi na krótką rozmowę,  
Pragnie dziadka opukać.  
GŁOS FIRCYKA  
Niech się puknie w głowę.  
GŁOS PAWŁA  
Ale tu chodzi o to, byśmy byli zdrowi.  
GŁOS FIRCYKA  
Nie wierzę w medycynę. Powiedz doktorowi...  
LEKARZ  
Panie wybaczą. (*Wychodzi zamykając drzwi za sobą*)

## S c e n a 8

Dorota, Walentyna

DOROTA  
Czyżby naprawdę źle było z Fircykiem? Energiczny, żywy, w ciągu jednego wieczoru nauczył się grać w brydża.  
WALENTYNA  
I jak gra, jak gra! Czarujący partner. Lubię być jego vis-à-vis. (*Po chwili*) Ale, wiesz Doroto, czasem kiedy patrzę na Fircyka, kiedy mu się przyglądam... Nie wiem... Brakuje mi słów...  
DOROTA  
No, no...  
WALENTYNA  
To przychodzi mi na myśl, że Fircyk lada chwila może zamienić się w mgiełkę... O, w taki mały obłoczek, jak dym z papierosa... W obłoczek. I rozplynie się, uleci.  
DOROTA (*po chwili milczenia*)  
Kiedy wybierasz się za mąż?  
WALENTYNA

Jak ochłonę. Na razie jestem piękną wytworniszą. A na was nie mogę patrzeć. Zwłaszcza na mężczyzn. Na mężczyzn w marynarkowych garniturach. Patrzeć nie mogę.

DOROTA

Aż tak?

WALENTYNA

Aż tak. Jesteście paskudni. Ty też jesteś paskudna. I ja jestem paskudna w tej sukience. Żyję więc wyobraźnią. Patrz, co dziś narysowałam. (*Pokazuje rysunki*)

DOROTA

Wcale nieźle wyglądasz. Dobrze ci w tym, bardzo dobrze. Ale gdzie są perły? Zapomniałaś o perłach.

WALENTYNA (*obojętnie*)

Ach, perły.

DOROTA

Wiesz, Pawełek ma kronikę rodzinną. Gruba księga oprawiona w skórę. Nigdy do niej nie zaglądałam.

WALENTYNA

Znam tę księgę. Z widzenia. Ale co to ma wspólnego?

DOROTA

Może tam jest jaka wzmianka o perłach?

WALENTYNA

Nie licz na to.

DOROTA

W tych perłach byłoby ci bardzo do twarzy. (*Wskazuje na szafkę z książkami*) Ona tam jest, Walentyno. A gdyby tak poszperać? Nie wytrzymam... (*Podchodzi do szafki, otwiera ją, klęka przy najniższej półce, usiłuje wydostać grubą księgę*) Przywalona... Pomóż mi.

WALENTYNA (*klękając obok D o r o t y*)

Gdyby coś było o perłach...

## S c e n a 9

Dorota, Walentyna, wchodzi Paweł, potem Lekarz

PAWEŁ (*wchodząc*)

Fryzjer przyszedł. Zrobimy dziadkowi przedział po lewej stronie.

WALENTYNA

Tego brakowało!

DOROTA

Pawełku, pomóż nam. Nie możemy dać sobie rady.

PAWEŁ

A po co ci to?

DOROTA

Chcemy coś sprawdzić z Walentyną.

PAWEŁ (*klękając obok szafki*)

Ale czego ty tam szukasz?

DOROTA (*do wchodzącego L e k a r z a*)

Doktorze, szukamy pereł!

PAWEŁ (*do D o r o t y*)

Też ci się zachciało. Pereł szuka! To dobre...

DOROTA (*do L e k a r z a*)

Pan wie, o których perłach mowa? (*Ruchem głowy wskazuje portret*) Perły królewskie... Prababka Walentyny dostała je od króla.

LEKARZ

I co się z nimi stało?

DOROTA

Nikt tego nie wie. Śladu nie ma. Pytałam kiedyś Pawełka, czyby nie warto poszukać, machnął tylko ręką. Powiedział, że szkoda czasu.

PAWEŁ (*jeszcze przy szafce*)

Gotów jestem to samo słowo w słowo powtórzyć.

WALENTYNA

Zgadzam się z Pawełkiem. Szkoda czasu.

PAWEŁ (*wyjmując księgę*)

Macie... Silva rerum, czyli kronika uciech i smutków rodzinnych. Uważaj, Doroto, bo zakurzona. To nawet jest miejscami dosyć ciekawe. (*Przerzuca kilka stron*) O, na przykład, we wsi Dębowa Kłoda zły opętał niewiastę, która męskim złorzeczyła głosem w przytomności proboszcza i innych świadków... Zaraz, zaraz... To jest godne uwagi! W dzień świętego Jana widziano w lesie sarenkę całkiem białą... Coś podobnego! (*Przerzuca stronice*) Ze stawu w Jeziornie żarłoczna tęcza wyssała prawie wszystką wodę i ludzie kobiałkami ryby łowili... Coś podobnego! Doroto, czego ty się tu właściwie spodziewasz?

DOROTA

Wzmianek o perłach i o Fircyku.

PAWEŁ

O Fircyku jest tu coś niecoś, o perłach nie ma nic.

DOROTA

Pokaż, gdzie o Fircyku?

PAWEŁ (*przerzucając stronice*)

O, choćby w tym miejscu i dalej.

WALENTYNA (*do L e k a r z a*)

Serce... Co pan znalazł w sercu Fircyka?

LEKARZ

To samo. Znalazłem zagadkę.

DOROTA (*podnosząc głowę nad księgę*)

Pawle, Pawle, posłuchaj. (*Czyta*) Pozostawił... Dziwaczne litery... Pozostawił szkatułkę haniebnie ciężką, brązem od wewnątrz wyłożoną, z zamkiem misternej roboty... Słuchajcie, tam były... Coś nadzwyczajnego! Pawle, czy to nie ta skrzynia, w której trzymam konfitury?

PAWEŁ

Ta sama.

DOROTA

Słuchajcie, tam były sztuki jedwabiu, tkaniny brokatowe, aksamity, koronki... (*Do Pawła*) Czy to wszystko Fircyk zostawił?

PAWEŁ

Tak.

DOROTA

Gdzie to się podziało?

PAWEŁ

Ba! Albo ja wiem!

DOROTA (*czyta*)

Spinka z dużym szafirem przerobiona na fermuar do łańcuszka.

PAWEŁ

Fermuar z szafirem? Jest. Leży tam. (*Wskazuje szafkę z drobiazgami*)

DOROTA (*wciąż czytając*)

Kubek srebrny z wyobrażeniem Minerwy.

PAWEŁ

Też jest.

DOROTA

Tabakiera emaliowana z winegrełą do odpędzania spazmów. Flakon wonnej wódki z Bergamo.

Turecka stambułka... Co to takiego?

PAWEŁ



Nie wiem. Tego wszystkiego nie ma.

DOROTA

Kijek ze srebrną rączką w kształcie...

PAWEŁ

To była moja laska. Skradziono mi ją w tramwaju.

DOROTA

Zastanów się, Pawle, może w tej skrzyni były perły?

PAWEŁ

E, skądże, bądź spokojna. Pereł szukały obie rodziny. Zawsze na próżno. W każdym pokoleniu wybuchała gorączka poszukiwania pereł. Badano stare dokumenty, opukiwano ściany, kopano ziemię w ogrodach. Na żaden ślad nikt nie trafił.

DOROTA

A jednak.

PAWEŁ

Proszę cię, Doroto, nie wywołuj nowej gorączki.

DOROTA

Mnie już ogarnęła.

PAWEŁ

Tego nam tylko brakowało.

DOROTA

Walentynie byłoby do twarzy w tych perłach.

PAWEŁ

Ba, byłoby... Sprawa przedawniona.

DOROTA (*do Walentyny*)

Czy twoja praprababka nie pozostawiła żadnych memuarów? Na pewno zostawiła. No, widzisz...

WALENTYNA

Ale o perłach jest tylko krótka wzmianka, że je oddała na przechowanie.

DOROTA

Komu?

WALENTYNA

O tym pamiętnik milczy.

DOROTA

A ja wiem komu oddała. Wiem komu oddała!

PAWEŁ

Co, co?

DOROTA

Wiem komu oddała perły na przechowanie.

WSZYSCY (*beztładnie*)

Mów! Komu? No, no! Słuchamy!

DOROTA

Oddała Fircykowi.

PAWEŁ

Skąd możesz wiedzieć?

DOROTA

Bo wiem. Tak postępują kobiety zakochane. Oddała Fircykowi.

PAWEŁ

E... Najlepszy dowód, że ich nie znaleziono w skarbczyku. (*Wychodzi*)

## Scena 10

Dorota, Walentyna, Lekarz

DOROTA

Dobry sobie ten Pawełek. Przecież to jasne. Fircyk przebębnił perły w faraona.

WALENTYNA

Nie bądź lekkomyślna, nie oskarżaj.

DOROTA

Przyznasz jednak, że to bardzo prawdopodobne.

LEKARZ

A ja powiem, pani Doroto, że nie bardzo prawdopodobne. Czy pani przypuszcza, że w tamtej Warszawie, maleńkiej Warszawie, fakt przegrania w karty klejnotów królewskich przeszedłby bez echa?

DOROTA

No cóż, echo... Echo to my. Ja jestem echo.

LEKARZ

Wróćmy do tamtych czasów. Czy rodzina nie wiedziałaby o tym? A właścicielka pereł? (*Spogląda na portret*) A król? A szeroka publiczność?

### S c e n a 11

Walentyna, Dorota, Lekarz, Paweł

*Wchodzi P a w e ł potrząsając ochładzaczem do cocktailów.*

DOROTA

Wszystko to nie zmienia faktu, że Fircyk był lekkoduchem. Jeżeli nie przegrał pereł w karty, mógł je zastawić albo sprzedać.

PAWEŁ

Wiesz, to jakoś... Nie wypada tak mówić o moim przodku.

LEKARZ

Ani sprzedaży, ani zlombardowania pereł nie dałoby się ukryć.

DOROTA

A jeżeli wywiózł je do Paryża i tam sprzedał?

LEKARZ (*bezradnie rozkładając ręce*)

Chyba, że tak.

PAWEŁ

Doroto, hamuj się. Wszak jestem jego potomkiem, a ty moją żoną.

WALENTYNA (*do L e k a r z a*)

Dziękuję panu, że pan się ujął za Fircykiem.

PAWEŁ (*podając ochładzacz W a l e n t y n i e*)

Masz, ty to lubisz.

LEKARZ

Proszę państwa, byłoby najprościej spytać o perły samego Fircyka.

PAWEŁ

Słusznie!

DOROTA

Zrób to, Pawełku, spytaj go.

PAWEŁ

Dobrze. Zrobię to w waszej obecności. Na razie chodźcie za mną. Warto popatrzeć.

WALENTYNA (*stawiając ochładzacz na krześle*)

Później dokończę.

### S c e n a 12

Dorota, Walentyna, Paweł, Lekarz, Fircyk

*Przez chwilę scena jest pusta. Z sąsiedniego pokoju dolatują okrzyki zachwyty i gwar pomieszanych głosów. Wszyscy wchodzi otaczając F i r c y k a przebranego w kostium marynarkowy. F i r c y k*

*zachowuje się najzupełniej swobodnie. D o r o t a wnosi tacę z kieliszkami. W a l e n t y n a bierze do rąk ochładzacz.*

FIRCZYK

Dziękuję za owację. Prastarym zwyczajem  
Wypadałoby teraz trącić się nawzajem  
Kielichami z ambrozją.

PAWEŁ

Święte, święte słowa!

WALENTYNA

Za kilka minut będzie ambrozja gotowa.

PAWEŁ (*do F i r c y k a*)

Czy mogę o coś spytać?

FIRCZYK

Jam na twe usługi.

PAWEŁ

Chciałem spytać... Hm... Tego...

DOROTA

Oj, wstęp będzie długi.

PAWEŁ

Chciałem spytać... Tak, spytać...

WALENTYNA

Odwagi, Pawełku!

DOROTA

Mów śmiało.

WALENTYNA

Jazda naprzód!

PAWEŁ

Ach, nie róbcie zgiełku.

FIRCZYK (*do P a w ł a*)

W twej elokwencji widzę pewne mankamenty.

PAWEŁ

Czasem tak się zacynam, gdy jestem przejęty.

FIRCZYK

Ale czym? Cóż cię nagle tak bardzo wzburzyło?

PAWEŁ

Mam tu poruszyć sprawę wysoce zawiłą.

DOROTA (*do F i r c y k a*)

Widzisz, jestem ciekawa...

PAWEŁ (*przerywając*)

To, to! Trafnieś rzekła,

Lecz, pamiętaj, ciekawość prowadzi do piekła.

Ja mniej jestem ciekawy. Dosyć! Może wy tam

Dalej pytać będziecie. Amen. Ja nie pytam.

*P a w e ł ociera pot z czoła. Następnie bierze ochładzacz z rąk W a l e n t y n y i napętnia kieliszki.*

FIRCZYK

Ale o co mu chodzi?

WALENTYNA

Zwróć się do Doroty.

FIRCZYK

No proszę, o cóż chodzi?

DOROTA

Chodzi o klejnoty.

FIRCYK  
O klejnoty?  
DOROTA

Tak, właśnie.

FIRCYK

Tego chciał Pawełek?

DOROTA (*wskazując na portret*)  
Prosiłam go, by spytał o los tych perełek.

FIRCYK  
Ach, perły... Są bezpieczne, nic im się nie stanie,  
Właścicielka oddała je na przechowanie.

DOROTA

A komu?

FIRCYK

Postąpiła słusznie i rozumnie.

Perły są w pewnych rękach. Te perły są u mnie.

*Ogólne odprężenie.*

WALENTYNA (*podając F i r c y k o w i kieliszek*)

Fircyku, lubisz cocktail?

FIRCYK

Nie wiem, jako żywo

Co ta nazwa oznacza, wódkę, wino, piwo?

WALENTYNA

To takie wszystko razem.

FIRCYK

Tuszę, coś dobrego.

Powołam tu na świadka księdza Chmielowskiego,  
Który w swoich „Atenach” orzekł, iż Polacy  
Wobec wszelakich trunków czują się jednacy.  
Bo Rusek, jak wiadomo, wódkę pija chciwie,  
Francuz wino, zaś Niemiec lubuje się w piwie,  
Włoch pija czekoladę, Chińczyk ziółka parzy,  
A Polak pije wszystko, co tylko się zdarzy.

WALENTYNA

A co, czy dobre było?

FIRCYK

Jeśli mam być szczery,

Wyczułem w tym nektarze smaków trzy lub cztery.

PAWEŁ

Brawo!

FIRCYK

Coś mi się zdaje, jest to mieszanina

Likworu, jałowcówki i gęstego wina.

PAWEŁ

Brawo, brawo, mój dziadek!

FIRCYK

Zgadłem?

WALENTYNA

Tak, Fircyku.

PAWEŁ

Niech żyje dziadek! Brawo!

DOROTA

Po co tyle krzyku?

PAWEŁ

Jeśli krzyczę, to sercem. Niechże mi kto powie,  
Czy jest dziadek, co sprostą mojemu dziadkowi?  
Raz tylko zbliżył usta do brzegów pucharu  
I zgadł wszystko, jak w bajce, jak w krainie czarów.

DOROTA (*zdumiona, zrobiła odkrycie*)

Pawle, ty wierszem mówisz!

PAWEŁ

Samo się tak składa,

Chcę się wstrzymać, nie mogę. Pał sześć, trudna rada.

*Piją, porozumiewają się szeptem.*

WALENTYNA

Fircyku, czy w tym domu nie wpadło ci w oko

Coś, coś osobliwego?

FIRCYK (*do siebie*)

Aha, już mnie wloką

Na spytki. Ostra teraz zacznie się rozmówka,

Wierzę jednak, że nie dam pojmać się za słówka.

WALENTYNA

Spójrz, na przykład ta lampa.

FIRCYK

Lampa? Co kto woli.

Mnie kilka świec woskowych bardziej zadowoli.

LEKARZ (*pokazując zapalniczkę*)

No, a to?

FIRCYK

Różne z ogniem bywają figielki.

Jeszcze jedno krzesiwko, ot, sukces niewielki.

PAWEŁ (*z zapalem, pokazując wieczne pióro*)

Zaraz, zaraz, a toto?

FIRCYK

Co to?

PAWEŁ

Toto pisze.

FIRCYK

Pierwszy raz dziś oglądam i pierwszy raz słyszę,

By ktoś pisał patykiem. Powiedzże mi, którą

Stronę mam pisać?

PAWEŁ

O, tą.

FIRCYK

Wolę gęsie pióro.

PAWEŁ (*strapiony*)

To już doprawdy nie wiem...

FIRCYK

Pawełku, nieboże,

Pamiętaj, że bywałem na królewskim dworze

I w tamecznych zabawach biorąc udział żywy,

Widywałem, mój Pawle, znacznie większe dziwy.

PAWEŁ

No tak, ale... Przyznam się, bardzo mi niemiło.

*Po chwili.*

Nic dziadunia w tym domu nie zaciekało?

FIRCYK

To twój dom?

PAWEŁ

Tak jest, dziadku.

FIRCYK

A czyjeż to sprzęty?

PAWEŁ (*zaskoczony*)

Te sprzęty? Niby moje...

FIRCYK

Kłamie jak najęty!

O, Pawełek, jak widzę ma obyczaj brzydki.

Czekaj, czekaj, ja teraz wezmę cię na spytki.

Powiadasz więc, że twoje? A mnie się zdawało,

Że z tych sprzętów coś niecoś do mnie należało.

PAWEŁ (*niepewnym głosem*)

Owszem, wcale nie przeczę, bo wszystko zależy

Od tego kto i jaką miarką fakty mierzy.

Cały domek, na przykład, jest własnością moją,

Ale w nim różne rzeczy różnych osób stoją.

Na dole doktor mieszka...

FIRCYK

Wiem o tym.

PAWEŁ

Na górze

Mieszka znów Walentyna. Tam front, tam podwórze,

Tam taras, tam ogródek z południowej strony...

Mam nadzieję, że dziadzio jest zadowolony.

DOROTA

Pawełku, co ty pleciesz?

PAWEŁ

Ach, w kłopot żem popadł!

Staram się mówić jasno. Nie jestem adwokat.

*Pauza. F i r c y k podchodzi do stolika z syfonem, ostrożnie, jak by się lękając, nalewa nieco wody do szklanki i pije.*

FIRCYK

Rad wam będę oznajmić, panowie i panie,

Że znalazłem odpowiedź na wasze pytanie.

W domu tym pewien szczegół refleksji wymaga.

DOROTA

Słuchajcie!

PAWEŁ

Dziaduś gada! Uwaga, uwaga!

FIRCYK

Nie jest to rzecz doniosła, raczej żart udały,

Lecz zwykle dobre żarty mnie zastanawiały.

Mam na myśli ten oto pękaty gąsiorek

Z metalową głowicą, gdzie winien być korek.

Wiem jedno: skoro tutaj palcem się naciska,

To z tej strony, z łoskotem, strumień wody tryska.

Nie będę dłużej taił, że ten przyrząd cały

Jest dla mnie tajemniczy i niezrozumiały.

W tym gąsiorku, jak widzę, kryje się zagadka.

PAWEŁ  
Ależ to proste!  
FIRCYK

Rzekłeś?

PAWEŁ  
Proste, proszę dziadka.  
Jest to syfon. W syfonie biegnie szklanna rurka,  
A w rurce, jak wiadomo, na przestrzał jest dziurka.  
Ten łoskot, to od gazu. O, dziadunio słyszy?  
Z syfonu, proszę spojrzeć, leci woda Vichy.  
Ale może być inna: Ems, Karlsbad, Naftusia...  
Mam nadzieję, że nieźle objaśnił dziadusia.

FIRCYK  
Chciałbym cię dłużej słuchać, mój Pawle, niestety  
Muszę iść dopilnować resztek toalety. (*Wychodzi*)

### Scena 13

Dorota, Paweł, Walentyna, Lekarz

LEKARZ  
Ależ on sobie z nas kpi, to wyraźne.

WALENTYNA  
Tak, to wygląda na kpiny.

LEKARZ  
Oczywiście kpiny. I nie tylko z nas, ale z całej naszej cywilizacji dwudziestego wieku. Syfon!  
Wynikałoby, że tylko woda sodowa zasługuje na baczniejszą uwagę, a o innych zdobyczach nie  
warto nawet wspominać.

WALENTYNA  
Źle zaczęłam, od lampy.

DOROTA  
Tak, tak, on nie lubi światła elektrycznego i dopomina się o świece. Wieczory spędza przy  
świecech.

LEKARZ  
Ja znów się wyrwałem z zapalniczką. (*Po chwili*) Proszę państwa, co Fircyk właściwie robi przez  
cały dzień?

DOROTA  
Jeżeli nie gra z nami w brydża, to czyta. Ciągłe czyta. Po prostu trudno go oderwać. Tylko na  
widok kart odkłada książkę.

PAWEŁ  
Zwierzał mi się też dziadek, że zamierza pisać. Zaządał gęsich piór. Miałem z tym dużo kłopotu.  
Jeździłem taksówką aż na Grochów, gdzie są tuczarnie gęsi.

LEKARZ  
A co czyta? To bardzo ciekawe.

DOROTA  
Walentyna przyniosła...

WALENTYNA  
Tak, przyniosłam mu tomik wierszy Asnyka. Był zachwycony. Przeczytał jednym tchem. Narzekał  
tylko na pisownię, że jest nieudolna.

LEKARZ  
Droży państwo, wszystko to nie posuwa naszej sprawy ani o krok. Stoimy w miejscu.

WALENTYNA  
I co robić?

PAWEŁ

Wiem! Zawiozę dziadka do kina.

LEKARZ

Ej, panie Pawle, czy nie za ostro? Kino zresztą nic nie wyjaśni, raczej go oszołomi.

DOROTA (*dostłyszala trzask drzwi w przedpokoju*)

Kto to wyszedł?

PAWEŁ

Pewnie bieliźniarka.

DOROTA

To dziwne, bez pożegnania... Rachunek zapłaciłeś?

PAWEŁ

Zapłaciłem.

DOROTA

Ja jednak sprawdzę. (*Wychodzi*)

#### S c e n a 14

Walentyna, Paweł, Lekarz

PAWEŁ

Dorota lubi wszystko sprawdzać, co nie przeszkadza, że zwykle coś gubi albo zapomina.

LEKARZ

Ma pan wartościową żonę. I przyjemną.

PAWEŁ

A, nie narzekam, nie narzekam. Walentyna też zacne stworzenie. Trzymamy się razem.

WALENTYNA

Dziękuję ci za dobre słowo, Pawełku.

PAWEŁ (*do L e k a r z a*)

Niech pan sobie wyobrazi, że moja rodzina przyjaźni się z rodziną Walentyny od kilku pokoleń. I co szczególnie, z tej zażyłości nie wynikło nigdy żadne pokrewieństwo. Lubimy się i tyle.

LEKARZ

Prawdziwa przyjaźń.

PAWEŁ

Prawdziwa.

GŁOS DOROTY

Pawle!

PAWEŁ (*głośno*)

Słucham.

GŁOS DOROTY

Nie ma Fircyka.

PAWEŁ

Co?

GŁOS DOROTY

Wyszedł. Nie ma go w mieszkaniu.

*W a l e n t y n a* wybiega do przedpokoju. *Słychać trzaśnięcie drzwiami.*

#### S c e n a 15

Paweł, Lekarz, Dorota

PAWEŁ (*do wchodzącej D o r o t y*)

Co się stało?

DOROTA

Pawle, szkoda czasu. Biegnij!

PAWEŁ

Masz rację. (*Szybko wychodzi*)



LEKARZ

Idę z panem.

DOROTA (*zatrzymując go*)

Nie, niech pan zostanie, doktorze. Pan tu może być potrzebny.

**S c e n a 16**  
Dorota i Lekarz

*Podchodzą do otwartego okna, wyglądają.*

LEKARZ

Wie pani, ja jednak...

DOROTA

Nie, nie, proszę zostać. Jeszcze nie wiemy, co się stanie. Fircyk może zasłabnąć. Walentyna i Paweł odnajdą go i sprowadzą.

*Pauza.*

LEKARZ

Droga pani, to musiało nastąpić.

DOROTA

Myśli pan?

LEKARZ

Dziwię się, że dopiero teraz, po tygodniu. Gdybym ja był Fircykiem, to proszę mi wierzyć, albo bym oknem wyskoczył, albo bym oszalał.

*Z ulicy dolatuje wrzawa.*

DOROTA

Co to?

*Za oknem gwizdy i krzyki.*

LEKARZ

Pani Doroto, zdaje się...

DOROTA

Tak, tak, prowadzą go, prowadzą.

LEKARZ

W tej Warszawie zawsze musi być zbiegowisko.

GŁOSY OBCE ZA OKNEM

Wariat! Wariat!

DOROTA

Panie doktorze, tam Walentyna. Widzi ją pan?

LEKARZ

Tak, wchodzą do ogródka. Jest i Fircyk.

*D o r o t a i L e k a r z przeszli do przedpokoju. Za sceną gwar milknie. Słychać otwieranie drzwi i szybki dialog.*

GŁOS WALENTYNY

Mówiłam już panu, że chory jest pod opieką lekarza.

GŁOS OBCY

Gdzie ten lekarz?

GŁOS LEKARZA

Ja nim jestem.

GŁOS OBCY

Ładny z pana opiekun, kiedy chory uciekł.

GŁOS PAWŁA (*zdyszany*)

Proszę, o co chodzi? To moje mieszkanie.

## Scena 17

Walentyna, Fircyk, Dorota, Paweł, Lekarz

*Walentyna wprowadza Fircyka, za nimi Lekarz, potem wchodzi Paweł i Dorota. Fircyk jest w peruce.*

*W przedpokoju przez pewien czas słychać jeszcze urywki rozmowy. Trzaśnięcie drzwiami i następuje cisza.*

*Walentyna zdejmuje perukę z głowy Fircyka, wyciera mu twarz chusteczką.*

*Na scenie nastrój podniecony, rozmowa szeptem. Fircyk zbliża się do otwartego okna.*

GŁOS Z ULICY

Wariat! Gdzie twoja peruka?

*Dorota i Walentyna odciągają Fircyka i sadzają go w fotelu. Zamykają okno.*

*Dłuższa pauza.*

FIRCYK

Chory... Fircyk jest chory... Tak, z tego wynika,

Że tu nie bez kozery zamknięto Fircyka.

Ha, mości starościcu, spojrzysz prawdzie w oczy,

Fortuna bywa zmienna i kołem się toczy.

Chory... Jakże ten termin brzmi w uszach nikczemnie!

Chory... Wszak dotąd zdrowie aż kipiło we mnie.

WALENTYNA

O czym mówisz, Fircyku?

FIRCYK

Ot, tak, sam do siebie.

Żem się znalazł przypadkiem w dziwacznej potrzebie.

WALENTYNA

Widzisz, widzisz i po coś ty wychodził z domu?

FIRCYK

Trzymano mnie w zamknięciu, siedłem po kryjomu.

WALENTYNA

Dokąd? Czyś miał cel jaki?

FIRCYK

Ależ oczywiście,

Pobudki moje wiernie wyłożyłem w liście

Do pana szambelana.

WALENTYNA (*pokazując*)

Ten list trzymam w dłoni

Zgubiłeś go. Pozwolisz...

FIRCYK

Nie, niech Pan Bóg broni!

WALENTYNA

Zgódź się. Być może list ten wszystko nam wyjaśni

I już nie będzie nigdy powodów do waśni.

FIRCYK (*po namyśle*)

A więc czytaj. I drugim daj na przeczytanie.

Co ma się stać, to raczej niech zaraz się stanie.

*Fircyk wstaje i skłoniwszy się towarzystwu wychodzi. Dorota, jak gdyby lękając się o niego, idzie za nim ku drzwiom, zagląda do jadalni i wraca.*

## Scena 18

Dorota, Walentyna, Fircyk, Lekarz

DOROTA (*do Pawła*)

Drzwi od sieni zamknięte?

PAWEŁ

Tak. Zresztą, teraz już nie ma obawy.

WALENTYNA

Trzeba ten list przeczytać. Zaadresowany do Stanisława Trembeckiego.

PAWEŁ

Oni się przyjaźnili.

WALENTYNA (*rozkładając papier*)

Fircyk wyszedł z pokoju, żebyśmy mogli spokojnie ten list przeczytać.

DOROTA

Ciekawe czy i o nas wspomniał?

PAWEŁ

Czytaj, Walentyno.

WALENTYNA (*czyta*)

Mości szambelanie i druhu najmilejszy... Ma ładny charakter pisma. Literki wyraźniejsze od drukowanych... Druhu najmilejszy, zapewne nie wiesz o przygodzie, jaka mnie spotkała, bo zaiste, gdybyś o niej wiedział, już byś mi śpieszył z pomocą. Od tygodnia jestem zamknięty w domu wariatów...

LEKARZ

W domu wariatów!

WALENTYNA

Tak napisał. W domu wariatów.

LEKARZ

No proszę, proszę, jak on to sobie zręcznie wyłożył.

WALENTYNA (*czyta*)

Toteż prośbę serdeczną kieruję do ciebie, mości szambelanie, byś raczył się dowiedzieć czym z wiedzą najjaśniejszego pana tu uwięzion, czy też bez wiedzy miłościwego monarchy.

DOROTA

Biedny Fircyk! Teraz go rozumiem.

WALENTYNA (*czyta*)

Tym większa jest osobliwość mojej przygody, że zajęto się tu mną nad podziw troskliwie...

PAWEŁ

No wiecie! Jaki z mojego dziadka delikatny człowiek.

WALENTYNA (*czyta*)

Zajęto się tu mną nad podziw troskliwie, nawet kwaterę przybrano moimi sprzętami, a dla rozrywki dodano mi czwórkę uciesznych pajaców, z lekka tylko chorych na umyśle.

LEKARZ

No, wiecie, państwo!

WALENTYNA (*czyta*)

Dwie niewiasty, z którymi się stykam, są całkiem spokojne i nie byłoby widać ich pomylenia, gdyby je należycie odziać i uczesać.

PAWEŁ

A, to świetny kawał! To się dziadkowi udało! Że nie byłoby widać waszego pomylenia... Jak to tam dalej, Walentyno?

WALENTYNA

Lecz źle jesteśmy ubrane. (*Czyta*) Uciesniejszy od niewiast jest pewien asan, którego słabość polega na tym, że się podaje za doktora i wszystkich chce leczyć.

LEKARZ

Wiecie państwo!

WALENTYNA (*czyta*)

Ale najzabawniejszy w tym domu jest filut, Pawełkiem zwany...

DOROTA

Jak? Nie dosłyszałam.

WALENTYNA

Filut, Pawełkiem zwany.

PAWEŁ

No, pocóż zaraz...

WALENTYNA (*czyta*)

Który uroił sobie, że jestem jego dziadkiem i stale się za mojego wnuka podaje.

LEKARZ

Jednym słowem, Fircyk ma nas za obłąkanych, a dom ten za szpital. (*Chodzi po scenie*)

WALENTYNA

Dalej nic już o nas nie pisze. Prosi Trembeckiego, żeby się zajął jego losem.

LEKARZ

Tak, to są skutki naszego zwlekania. Panie Pawle, trzeba go wreszcie wyprowadzić z domu, żeby obejrzał Warszawę.

DOROTA

Zrobimy to jutro. Zawieziemy go do Łazienek.

PAWEŁ

Które zna i będzie mógł zauważyć, że zaszły zmiany w otoczeniu.

LEKARZ

Tak, to dobry pomysł. Może już zawołamy Fircyka?

WALENTYNA (*woła*)

Fircyku, hej!

GŁOS FIRCYKA

A co tam?

DOROTA

Prosimy.

WALENTYNA

Rozmowa

Ma się odbyć poważna.

## Scena 19

Walentyna, Dorota, Paweł, Lekarz, Fircyk

FIRCYK (*wchodząc*)

Od słowa do słowa,

Może prawdy dojdziemy. A no, wy już przecie

Wszystko, co mnie dotyczy, z tego listu wiecie.

Liczę, żeście się na mnie nie poobrażali,

Człowiek, gdy z pasją pisze, to czasem pochwali,

To znów zgani, albo też łatkę komuś doda.

Trudno, w pismach przyjaciół musi być swoboda.

DOROTA

Nie, nikt się nie pogniewał. Nawet jest zabawna

Ocena naszych osób.

FIRCYK

Myślałem już z dawna,

Żeby z wami pogadać.

DOROTA

Słuchajcie Fircyka.

FIRCYK

Jest nas piątka i każdy ma małego bzika.

LEKARZ

Hola, cyt! Ani słowa!

FIRCYK

Jak to?

LEKARZ

Ani, ani...

FIRCYK

Jak to? Czyż nie jesteśmy wszyscy obłąkani?

LEKARZ

Wszyscy są tutaj zdrowi.

FIRCYK

A ja?

LEKARZ

Bez wyjątku.

FIRCYK

I waść nie widzisz skazy na moim rozsądku?

LEKARZ

Zabraniam o tym mówić.

FIRCYK

Słucham uniżenie.

Alić kornie poproszę o wytłumaczenie,

Po co mnie tu trzymają?

LEKARZ

Ech, to...

FIRCYK

A poza tem

Czemu motłoch uliczny nazwał mnie wariatem?

LEKARZ

E, panie dobrodzieju... Pan dobrodziej bredzi.

Kogo woli pan słuchać, ulicznej gawiedzi

Czy mnie, swego lekarza?

FIRCYK

Sprawa jasna chyba...

LEKARZ

Tak? Więc krótko: Nie jesteś ze zdrowiem, jak ryba,

Masz bowiem szmery w sercu. Co się tyczy głowy,

To honorem mym ręczę, że tam jesteś zdrowy.

*Dłuższa pauza.*

PAWEŁ

Dziadek przemówił pierwszy, sposobność jest rzadka,

Pozwólcie, że ja teraz przemówię do dziadka.

Fakty idą kolejno, zmieniać je ukradkiem

Uważałbym za despekt, gdy stoję przed dziadkiem.

Proszę dziadka...

FIRCYK

Ten sobie dziadkiem zabił ćwieka!

WALENTYNA

Pawełku, doktor ziewa.

LEKARZ

Tak, bo czas ucieka.

A może by tak zrobić „ciach” i już po wszystkim.

DOROTA

Zamiast ukrywać sedno pod figowym listkiem.

LEKARZ

Chcecie?

DOROTA

Tak, tak, prosimy bardzo.

LEKARZ (*do Fircyka*)

Więc bez targu

Powiem wprost: Drogi panie! Pan byłeś w letargu!

FIRCYK

Ja? W letargu!

LEKARZ

Powtarzam: W letargu! Tak, panie,

To był letarg, był letarg, a nie obłąkanie.

*Pauza.*

FIRCYK

Letarg, letarg... Pamiętam, jak o tej słabości

Wygłoszono prelekcję wobec licznych gości.

Francuski Lekarz Boscamp i pan Corticelli

Wspólnie dyskurs uczony w tej materii mieli.

Letarg, czyli sen twardy, co grozi rozbratem

Z rodziną, z otoczeniem, z ludźmi, z całym światem.

Szczęśliw ten, co się ocknie z letargu dość wcześnie,

Inny na długie lata jest pogrążon we śnie

I kiedy wreszcie oczy zaspane otworzy,

Zobaczy obcych ludzi i obcy świat boży.

*Pauza.*

Przebóg, toż to się zdarza, prawda oczywista,

Pan d' Alembert o tym pisał, encyklopedysta.

Dla mnie jest ważny szczegół w rozważaniu całym,

Kiedy to się zdarzyło i jak długo spałem.

PAWEŁ

Dosyć długo.

FIRCYK

Mów waćpan w sposób szczegółowy.

PAWEŁ (*do Lekarza*)

Może pan wytłumaczy.

LEKARZ

Rzeknę kilku słowy,

Żeś spał lat sto pięćdziesiąt, nawet dłużej.

FIRCYK

Gwałtu!

LEKARZ

Z górą półtora wieku.

FIRCYK

Tylem czasu spał tu?

A król, a kompanowie z czwartkowych obiadów?

PAWEŁ

Po nich w literaturze trzeba szukać śladów.

FIRCYK

Biada! Już więc nie żyją przyjaciele moi!

No, a pałac w Łazienkach?

PAWEŁ

Jak stał tak i stoi.

FIRCZYK

Czy aby się uchował mój maleńki synek?

PAWEŁ

Ba, miał z żony dwu chłopców i kilka dziewczynek.

FIRCZYK

Rzecz trudna do pojęcia, nie mieści się w głowie...

*Pauza.*

Wolnoż spytać, co robią moi potomkowie?

PAWEŁ

O, cała ich gromada. Są szczupli, są grubi,

Są bruneci, szatyni, blond i co kto lubi.

Jest filozof, co stroi lekkomyślne żarty,

Jest muzyk, co gra pięknie, a najpiękniej w karty,

Jest krytyk, co rad gani, byle nie sam siebie,

Astronom, co znalazł kometę na niebie,

Jest rzecznik prohibicji, co pija w ukryciu,

I medyk, co ludzkiemu nie zagraża życiu,

Jest malarz, jest poeta, jest burmistrz, aptekarz...

Dziadku, mam pyszny pomysł! Kilka dni zaczekasz

I zwołam ich tu wszystkich. Toż to będzie huczek!

FIRCZYK

A tyś kto?

PAWEŁ

Ja, mój dziadku, jam twój praprawnuczek.

### AKT III Wieczór

#### Scena 1 Fircyk i Paweł

*Przez chwilę scena jest pusta. Wchodzi Fircyk w nowoczesnym ubraniu. Tuż za Fircykiem wchodzi Paweł wnosząc tacę pełną banknotów i srebrnych monet. Jedna z monet upada z brzękiem na podłogę.*

FIRCYK (*wskazując na stolik*)

Choćby tu... Mniejsza o to. Nadstaw teraz ucha  
I uważaj, co powiem.

PAWEŁ

Słucham dziadku, słucham.

FIRCYK

Iść z wami na wieczerzę... Nie, nie mam ochoty,  
Wszak wszystkich już ograłem. Nie lubię hołoty.

PAWEŁ

Hołoty?

FIRCYK

Czyli golców bez grosza w kieszeni.

PAWEŁ

Dziadku, a z prawnukami któż toast zamieni?

FIRCYK

Ty zamienisz.

PAWEŁ

Och, dziadku!

FIRCYK

Ty, i dziś wieczorem

Będiesz wobec prawnuków mym ambasadorem.

PAWEŁ (*do siebie*)

Och, mam wygłosić toast... Dobryś! Chyba sobie

Cichaczem, na uboczu, ściągaczkę gdzieś zrobię.

*Fircyk pakuje mnóstwo banknotów do różnych kieszeni Pawła.*

FIRCYK

Na ekspens... Zamów wina asortyment duży.

Oracja płynie gładko, gdy ze łbów się kurzy.

#### Scena 2

Fircyk, Paweł, Dorota w płaszczu

DOROTA (*ukazując się w drzwiach*)

Pawle, goście wychodzą.

PAWEŁ

Posłuchaj, Doroto,

Dziadek nie pójdzie z nami.

DOROTA

Nie pójdzie? A co to

Za nowy jakiś pomysł?

PAWEŁ

Opowiem ci zaraz.

Ja mam wygłosić toast. Ach, co za ambaras!



*Fircyk już wyszedł. Dorota i Paweł wychodzą rozmawiając. Gwar spoza sceny zagłusza ich słowa. Na scenie dzwoni telefon.*

### **Scena 3**

Dorota, chwilami Paweł

*Telefon dzwoni po raz drugi. Wbiega Dorota i podnosi słuchawkę.*

DOROTA

A, to ty! Zgadłam... Właśnie wychodzimy na miasto coś zjeść... Wszyscy są głodni, pozatruwani czarną kawą i tytoniem... Przechadzka dobrze im zrobi... Ach, powiadam ci, Fircyk obębnił w chemin de fer'a wszystkich prawników...

PAWEŁ (*ukazując się w drzwiach*)

Doroto!

DOROTA (*do Pawła*)

Już idę.

PAWEŁ

Czekamy. (*Znika*)

DOROTA (*do słuchawki*)

Przepraszam cię, Paweł mi przeszkadzał... Otóż nie. Wyobraź sobie, że Fircyk zostaje w domu.

Uparł się i nie chce z nami iść. Mówi, że go to męczy i rozstraja... A pamiętasz, jak się przestraszył tamtego motocyklisty? Zresztą, sama wiesz najlepiej...

PAWEŁ (*w kapeluszu na głowie, ukazując się w drzwiach*)

Doroto!

DOROTA (*do Pawła*)

Już, już.

PAWEŁ

Zaczekamy na ciebie w ogródku. Rozumiesz? (*Pokazuje palcem w dół*) W ogródku! (*Znika za drzwiami*)

DOROTA (*do słuchawki*)

Słucham... Powtórz jeszcze raz... Ależ, moja kochana, z tym chyba najmniejszy kłopot... Ja bym zrobiła dwie zakładeczki z obu stron, po jednej i po drugiej stronie... Zwyczajnie... Możesz potem z lekka przyprasować... Oczywiście przez wilgotny gałganek...

*Za sceną słychać beztróski śpiew Fircyka:* „Tralala, tralala, tralala, tra..., la..., la”...

DOROTA (*w dalszym ciągu do słuchawki*)

Tylko jak zaczniesz prasować... To Fircyk tak wyśpiewuje... Tak, był w doskonałym humorze przez cały wieczór... Owszem, owszem, był też chwilami majestatyczny, kiedy witał wchodzących potomków... Nie, nie wiem, co teraz robi. Słyszę, że śpiewa... No, to bywaj, bo na mnie czekają.

*Dorota kładzie słuchawkę, zatrzymuje się na chwilę przed lustrem, poprawia kapelusz i wychodzi.*

### **Scena 4**

Fircyk sam

*Słychać jeszcze jego śpiew za sceną. Po chwili Fircyk wchodzi. Jest ubrany, jak w odstępnie pierwszej aktu drugiego: bez fraka, bez peruki, szpady i wstęgi orderowej. Nastawia pozytywkę, która będzie grała podczas zabiegów toaletowych.*

*Fircyk okrywa się pudermantlem. Wyjmuje z szafy perukę na podstawce. Poprawia kos w harbajtlu zakończony kokardą. Sięga po wielkie pudło z pudrem, obficie pudruje perukę, zdmuchuje nadmiar pudru. Sięga po inne pudełko, mniejsze, pudruje sobie twarz przed lustrem. Zdejmuje z ramion pudermantel, przyczepia pendent i zawiesza szpadę. Zarzuca na pierś wstęgę orderu św. Stanisława. Z pewną celebracją wdziewa frak. Okrywa się ponownie pudermantlem i wkłada perukę. Potrząsnąwszy głową, by pozbyć się nadmiaru pudru, zdejmuje pudermantel. Na żabocie*

zawiesza złoty zegarek. Sprawdza, czy w tabakierce jest tabaka. Zwilża palce wodą pachnącą. Chową przybory i zamyka szafę. Tymczasem pozytywka przestała grać. *F i r c y k* nakręca ją ponownie i nastawia na menueta. Zmiana w zachowaniu się *Fircyka*, w gestach i w postawie. *F i r c y k* cofa się ku drzwiom od jadalni i zawraca. Uroczyste wejście na salę balową. Wyprostowany, dumny, uśmiechnięty, kroczy *F i r c y k* przez scenę kłaniając się na prawo i lewo urojonym postaciom. Zachowuje się, jak na wielkim balu. Składa dworskie ukłony, wita znajomych, wymienia niedostępszalne grzeczności. Zaprasza wreszcie damę do menueta. Po odtęczeniu sadza ją na krześle. Następnie, stanąwszy pod ścianą, patrzy na imaginacyjnych tancerzy. Pozytywka przestaje grać.

FIRCYK

Zamilkłaś, pozytywko... To znak, że już pora  
Wycofać się z zabawy, z hucznego wieczora,  
Zdjąć frak, odpasać szpadę, wstęę Stanisława.  
Dobranoc! Bal skończony, skończona zabawa.  
*Paauza. Słychać szmer w przedpokoju.*

FIRCYK

Ktoś wszedł... Teraz przystanął, czeka... Ale na co?  
Może zbójnik? A może włóczęga-ladaco?  
Hej, hej, dawnom już nie miał szpady w mojej dłoni,  
*Wyciąga szpadę z pochwy.*  
Wejdz, nieproszony gościu! Niech cię Pan Bóg chroni!

## Scena 5

Fircyk i Walentyna

WALENTYNA (*wchodząc*)

To tylko ja. Do ciebie.

FIRCYK

Ty! Skąd o tej porze?

WALENTYNA

Pomyślałam, że nie śpisz lub majaczysz może...

FIRCYK

Zgadłaś. Wiodłem przed chwilą duchów korowody,  
Płasałem, że mną widma płasły w zawody.

WALENTYNA

Biedny chłopcze, więc śniłeś.

FIRCYK

Wierzaj, trudna sprawa

Odgadnąć i rozróżnić, gdzie sen a gdzie jawa.

*W a l e n t y n a* zrzuca z ramion pelerynę i ukazuje się w stroju damy wyobrażonej na portrecie.

WALENTYNA

Spójrz, Fircyku, dla ciebie...

FIRCYK

Ty żeś jest? Ta sama

Uroczą Walentyna? A możeś ty dama,

Która na mnie z wysoka spogląda w tej chwili?

WALENTYNA

Ależ, ja jestem sobą.

FIRCYK

Tak, wzrok mnie nie myli.

Walentyna! Lecz jakże zmieniona i inna!

Żywce damą z potretu.

WALENTYNA

Suknia temu winna.

Skopiowałam ją wiernie.

FIRCYK (*spoglądając na portret i na W a l e n t y n ę*)

Pozwól, coś ci rzeknę,

Twoje szaty są wdzięczne, świecidełka piękne,

Ale... Brak mi tu czegoś! Nie rób smutnej miny,

Tu czegoś brak, rozumiesz?

WALENTYNA (*zmieszana*)

Ani odrobiny.

*F i r c y k bierze ją za rękę, prowadzi do sekretery, wysuwa szufladę.*

FIRCYK

No to chodź, śmiało, śmiało. Patrz, ta sekretera

Ma zatajony zamek, siurpryzę zawiera.

Uważaj. Tu naciskam guz pierwszy, tu czwarty,

Tu pociągam do siebie i skarbczyk otwarty.

A teraz, Walentyno, znajdziesz tam być może

To, czego brakowało. No sięgnij.

WALENTYNA

O Boże!

Perły!

FIRCYK

Ta myśl szczęśliwa do głowy mi wpadła

Ledwom na ciebie spojrział.

WALENTYNA

Chodźmy do zwierciadła.

*Uszczęśliwiona W a l e n t y n a siada przed lustrem. Wkłada naszyjnik. Dłuższa pauza.*

WALENTYNA

Dorota była pewna...

FIRCYK

Co Dorota?

WALENTYNA

Ona

Myślała, żeś je przegrał w karty, w faraona,

A perełki leżały tuż, tuż...

FIRCYK

Wolne żarty!

Ja, przegrać, co za pomysł! Zbyt dobrze gram w karty!

WALENTYNA

Fircyku, przy tych perłach mam blade policzki.

FIRCYK

Radziłbym, o tu, dodać kruszynę barwiczki.

WALENTYNA (*szminkuje się*)

No, a teraz?

FIRCYK

Bajecznie! Sama widzisz przecie,

Że już nic nie brakuje. Jesteśmy w komplecie.

WALENTYNA

Czyli, innymi słowy, dobrana z nas para.

FIRCYK

Zmieszały się epoki, sen-jawa, sen-mara.

*Dłuższa pauza. W a l e n t y n a wciąż siedzi przed lustrem.*

FIRCYK

Chciałbym się, Walenty, przemknąć przez Warszawę,  
Porzucić miasto, ludzi, zgiełk, codzienną wrzawę  
I znaleźć się w Łazienkach. W Łazienkach o świcie.  
Już jestem. teraz błędzę...

WALENTYNA

Mów, mów, znakomicie

Zacząłeś ten obrazek.

FIRCYK

Błędzę wśród kasztanów

I czekam, czekam...

WALENTYNA

Na mnie?

FIRCYK

Sama się zastanów.

WALENTYNA

Ach, nie mogę już wąpić. Widzę cię na końcu  
Kasztanowej alei. W rozedrganym słońcu  
Idziesz ku mnie, Fircyku.

FIRCYK

Witaj, piękna pani!

WALENTYNA

Witaj, panie! Czy aby...

FIRCYK

Ależ, nikt nie zgani

Dwu serc, co się szukają.

WALENTYNA

Me serce kołacze.

FIRCYK

Moje też.

WALENTYNA

Czy to miłość?

FIRCYK

Miłość, nie inaczej.

*Chce ją objąć.*

WALENTYNA (*wymykając się*)

Fircyku, bądź ostrożny. Spójrz, tańczy wiewiórka.

FIRCYK

A tutaj szpak zalotny gładzi sobie piórka.

WALENTYNA

Słyszysz? Niby szmer cichy...

FIRCYK

To szumi kaskada.

WALENTYNA

Fircyku, za jeziorem resztką mgły opada

I widać z tamtej strony, jak na akwareli,

Jasną plamę.

FIRCYK

Królewski pałacyk się bieli.

WALENTYNA

Witaj, mój pałacyku! O, jakiś ty miły!

Chyba wszystkie harmonie świata się złożyły,

By stworzyć takie cacko.

*Tuli się do F i r c y k a.*

FIRCYK

Drzysz?

WALENTYNA

Jestem szczęśliwa,

Że ciebie tu spotkałam.

FIRCYK

Chodźmy, gaj nas wzywa,

Odpoczniemy wśród kwiatów.

*Obchodzą scenę, siadają na dywanie i jak wynika z dalszego dialogu, bawią się wyimaginowanymi kwiatami i ziołami.*

WALENTYNA

Wiesz, tu lubczyk rośnie.

FIRCYK

Gdziekolwiek jest to ziele, tam wszystko miłośnie

Gmatwa się i układa. Lubczyk, jako żywo.

WALENTYNA

Spójrz, lubczyk bałamuci dziewannę cnotliwą.

FIRCYK

A tu do tulipanka tuli się lebioda.

WALENTYNA

Idzie ruta z wianuszkiem, niby panna młoda.

Bacność, rutko!

FIRCYK

Dmucha wiec zdmuchnął rutce wianek.

WALENTYNA

Tableau! Aż zarumienił się skromny rumianek.

FIRCYK

Patrz, tu chyłkiem się skrada miłek do witułki,

Chce ją porwać.

WALENTYNA

Tu powój oplata swe czułki

Dokoła andżeliki.

FIRCYK

Skrzyp na widok mięty

Aż zaskrzypiał z uciechy.

WALENTYNA

Mniszek wniebowzięty

Obejmuje lukrecję.

FIRCYK

Gdzie spojrzeć dokoła,

Rozcałowały się kwiaty, rozpieściły zioła.

Walentyno!

WALENTYNA

Fircyku!

FIRCYK

Powiedz, co się dzieje?

WALENTYNA

Świat oszalał.

FIRCYK

Ja także.

WALENTYNA

Ja też oszaleję.

*Rzucają się sobie w ramiona. Długi, radosny pocałunek. Nagle za oknem rozlega się pianie kogutów. F i r c y k drgnął. Wypuszcza z ramion W a l e n t y n ę. Wstaje z wysiłkiem, przyciskając lewą dłoń do serca.*

WALENTYNA (*odtąd prozą*)

Co ci to, Fircyku?

*Nie ma odpowiedzi. F i r c y k nie słyszał pytania, zmierza ku drzwiom.*

WALENTYNA (*zabiegając mu drogę*)

Zostań, zostań Fircyku! Zrób to dla mnie!

*Twardym gestem F i r c y k odsuwa W a l e n t y n ę i znika w przedpokoju. Słychać trzaśnięcie drzwiami.*

## S c e n a 6

Walentyna, za sceną głos Lekarza

*Oszolomiona W a l e n t y n a stoi przez chwilę bez ruchu. Ze słowami: „Fircyku, Fircyku” podchodzi do okna po stronie prawej, otwiera je, wygląda, nastuchuje. Nic nie usłyszała. Wraca na środek sceny. Spojrzała w lustro, przytomnieje. Zdejmuje z szyi perły, rzuca je do sekretery i zatrząskuje skrytkę. Znów przegląda się w lustrze, poprawia włosy. Usłyszała szmer za oknem, w ogrodzie. Biegnie do okna, wygląda.*

WALENTYNA

Kto tam chodzi?

GŁOS LEKARZA

To ja.

WALENTYNA

A, pan doktor.

GŁOS LEKARZA

Nie mogłem zasnąć.

WALENTYNA

Wie pan, co się stało? Fircyk nas opuścił.

GŁOS LEKARZA

Odszedł?

WALENTYNA

Tak, odszedł na zawsze. Usłyszał pianie kogutów i odszedł. (*Krótką pauza*) Dla talii kart został, a dla kobiety nie chciał zostać.

GŁOS LEKARZA

To była bajka, Walentyno.

WALENTYNA

To była tylko bajka. Dobranoc, doktorze!

GŁOS LEKARZA

Dobranoc, Walentyno!

WALENTYNA (*wraca powoli na środek sceny, staje twarzą do widzów i składa głęboki ukłon*)

Takie jest zakończenie bajki o Fircyku.

**KONIEC**